PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 32 z dnia 9 Sierpnia 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

POLSKA NA PRZEŁOMIE.[*)]

Każdy naród ma w życiu chwile przełomowe. I każdy wraca do nich nieustannie myślą, pragnąc za wszelką cenę wydrzeć Sfinksowi dziejów zagadkę swego przeznaczenia. Mistrzyni życia pyta o radę na przyszłość, w zwierciadle historyi ojczystej dopatruje się rysów współczesnych i z analogi teraźniejszosci z przeszłością czerpie wskazówki, jak ma się zachować zgodnie ze swym charakterem lub złym swym skłonnościom naprzekór.

Byli sceptycy, którzy podawali w wątpliwość dodatnie skutki rozmyślań nad „dniem wczorajszym" i kwestyonowali wartość dydaktyczną historycznych wspomnień. Mogli oni powołać się na słowa Ewangelii, która głosi: „Niechaj umarli grzebią swe umarłe... żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do Królestwa Bożego". Należał do nich Nietzsche, wróg historycyzmu, i Wyspiański, kiedy w „Wyzwoleniu" złorzeczył poezyi grobów.

Bądź co bądź, żaden naród nie jest w możności wyrzec się tradycyi, zerwać z własną przeszłością, a najżywiej kultywuje się w każdym z nich właśnie pamięć chwil przełomowych, wyjątkowo ciężkich i wyjątkowo skomplikowanych, które w dodatku zaważyły na całem pasmie lat następnych, aż do teraźniejszości, w których się wylęgło wiele z tych problemów, co po dziś dzień nie zeszły z widowni politycznej i dla umysłów czy instynktów danego narodu pozostały przedmiotem sporów lub hasłem przekonań.

Taką chwilą była dla Anglii rewolucya XVII-go stulecia, probierz wszelkich jej swobód, wyhodowanych przez średniowiecze i podwalina zarazem wspaniałego rozrostu wieków następnych; taką dla Francyi Wielka Rewolucya, kres starego porządku i kolebka współczesnego ustroju, taką dla Niemiec geneza nowego cesarstwa, dla Włoch okres zjednoczenia, dla Rosyi metamorfoza, jakiej dokonali Piotr z Katarzyną, dla Polski wreszcie wielka reforma Stanisławowska.

A im silniejsza indywidualność historyka, im gorętsze jego narodowe poczucie, tem mu śpieszniej do tych wielkich zagadnień. Przenikliwość Macaulay'a i Taine'a, ból patryotyczny Kalinki w stronę zasadniczych momentów dziejowych, kierowały ich wysiłki badawcze.

Ideologia ludzi epoki Stanisławowskiej, mimo licznych prac tej epoce poświęconych, mimo pomnikowego dzieła Kalinki, mimo owocnych zabiegów szkoły Askenazego nie jest jeszcze, jakby się należało, wyświetloną. Przyczyna w tem, że, zawierzywszy zbyt pochopnie rozżalonym głosom epipigonów rozbioru, stała się nasza historyografia trybunałem, kanonizującym bez zastrzeń, potępiającym bez apelacyi, nieuznającym żadnych niemal okoliczności łagodzących. Wiemy, że Kościuszko, książę Józef, Ignacy

[1)] Bronisław Dembiński: „Polska na przełomie". Warszawa — Lwów — Poznań. Nakładem H. Altenberga. Spółka z ogr. odp. — E. Wendego i S-ki i W. Templowicza. Str. XV i 576 z 10 portretami w mezzotincie i facsimile autografu „Assekuracyi".

Potocki, Stanisław Małachowski i kilkunastu czy kilkudziesięciu innych tworzyło hufiec sprawiedliwych, wiemy, że Branicki, Rzewuski, Szczęsny, Kossakowski, Massalski, Sułkowscy, Poniński, Raczyński, Podoski liczyć się mają do kozłów na tym ostatecznym sądzie potomności, wiemy, że król miał charakter słaby, królewskości zgoła pozbawiony, że brał ruble i skończył jak zaczął, marnie, ale co oni wszyscy w tych brzemiennych chwilach myśleli, co myśleli o kraju, czy i jak prawowali się z własnem sumieniem, to nas dotąd mniej znacznie obchodziło, o tem bardzo się mało wiedziało i dlatego, mojem zdaniem, przedewszyskiem pod takim kątem widzenia ujmować winna epokę Stanisławowską historyografia polska czasów naszych.

Więc, mówiąc o królu, czas zejść ze stanowiska niechętnego eksperta, który każde odezwanie się jego w pamiętnikach czy listach nazywa nieszczerem, zwłaszcza, że stosowane przez eksperta kryteryum nierzadko samo nie wytrzymuje krytyki; czas ustalić charakterystykę tej duszy, która była typową duszą swego wieku, tylko wyjątkowo bogatą i impulsywną, czas z pism rozproszonych wyłuskać program polityczny i doktrynę społeczną Poniatowskiego.

A materyału po temu nie braknie. Nim z archiwów petersburskich wyłonią się na światło krytyki naukowej pamiętniki Stanisława Augusta, nim skrzętna, a trafnym zmysłem selekcyi wiedziona ręka sprzęgnie w spoistą całość *disiecta membra*, rozwiane krajową zawieruchą, na przestrzeni od Krakowa do Moskwy, człony jego autoapologii, nim niezliczone projekty natury kulturalnej ujawnią się, jako drobne i większe cegły, znoszone ręką królewską pod gmach „naprawy Rzeczypospolitej", a z poza rusztowania tajnych memoryałów gabinetowych coraz logiczniej znaczyć się będzie konstrukcya dyplomatyczna Poniatowskiego, antypruska i bodaj słowiańskim przejęta nastrojem— wystarczy przypomnieć pewien list do Sułkowskiego, w którym król kusi się o historyozoficzną eggzegezę losów Polski, abyśmy dłużej nie wątpili, że, zamiast martwieć w jakiejś idealnej próżni, Polska na przełomie ścierała się i borykała z tymi samymi problematami, które stanowią treść naszych dzisiejszych rozterek i rozwiązań.

Taksamo rzecz się ma z bohaterami polskości, np. z Kościuszką. Kult jego nie stracił nic na tem, że Skałkowski i Askenazy, z wielkim zresztą pietyzmem, odsłonili depresyę jego ducha w kaźni i nie straci napewno ani trochę, choćby w niejednym zakresie przyćmiła go indywidualność Kołłątaja, czy jakakolwiek inna. Naczelnik urósł do wysokości symbolu, podobnie, jak Sobieski i książę Józef, a w wyborze swych symboli, można powiedzieć, że instynkt narodów jest nieomylny. Ignacy Potocki zachowa mir znakomitego reformatora, nawet gdyby się przestało wierzyć w jego dyplomatyczne zdolności, a Małachowski, choć nie był żadnym statystą, nie straci palmy najzacniejszego z obywateli.

Ale tę samą metodę sprawiedliwości stosować trzeba także do odwrotnej strony medalu. Że charakter wiódł Raczyńskiego na przepastne bezdroża, nie przeczę, ale nie widzę racyi, dla którejby się nie miało ufać szczerości jego „testamentu dla wnuków", w którym usiłuje przedstawić bezwzględny lojalizm, jako linię przewodnią swego żywota. Fakt zaś, że biskup Massalski zawisł na insurekcyjnej szubienicy, jako zdrajca-moskalofil, nie wyklucza wcale możliwości, że i on miał polityczne zasady. Trudno odmówić Branickiemu pewnej tężyzny, trudno zaprzeczyć, że August Sułkowski, mimo pychy i chciwości, godzien jest figurować w poczecie reformatorów tej epoki. I wyjątkowej trzeba podłości i cynizmu, takich, jakie się objawiały w czynach i słowach Ponińskiego lub Podoskiego, aby się wydało pewnikiem, że żaden z ich grzechów z czasem nie dozna przebaczenia.

In medias res wprowadza nas prof. Bronisław Dembiński, w zawiły splot spraw tej Europy na przełomie, która idzie ku nowym przeznaczeniom. Uprzytomnijmy sobie, że składa się ona z Austryi, zabezpieczonej na byt przyszły sankcyą pragmatyczną, świeżą ustawą domową Habsburgów, z Prus, stworzonych nanowo silną ręką Fryderyka Wielkiego, z Rosyi, prowadzonej ku nieustannym podbojom przez Katarzynę. Na boku stoi Anglia, która także czeka nowych, wszechświatowych kolei, i Francya, od roku 1789 w najstraszniejszej przemianie, jakiej kiedykolwiek podlegał jakikolwiek naród. Główne zatem państwa europejskie bądź skonsolidowały się i skłonne są do ekspansyi, bądź też, jak Francya, pogrążone w stanie przetwórczego wrzenia, stanowią chaos, z którego niewiadomo co wypadnie, sygnał katastrof społecznych, czy piorun zwycięskiego zdobywcy.

Przed burzą wielką panuje stagnacya: na wielkich tronach mali siedzą ludzie: w Ausryi po Maryi Teresie, która wcielała w sobie, bądź co bądź, konserwatywną tradycyę swego domu—zbyt śmiały i nieostrożny nowator, Józef II; w Prusach śmieszny następca znakomitego „Fryca", tak zwany „gruby Gu", niedołężny i niezdecydowany Fryderyk Wilhelm II; we Francyi nieodrodny wnuk naszego Augusta III, pozbawiony indywidualności, poczucia godności królewskiej i inicyatywy, Ludwik XVI, w Anglii wreszcie szaleniec, Jerzy III.

Mniejsze państwa, jak w pierwszym rzędzie Szwecya, Polska

i Turcya narażone są na zachłanność ekspansyi państw silniejszych. Szwecya lęka się Rosyi, Turcya Rosyi i Austryi, Polska Rosyi, Prus, Austryi. W Polsce od chwili pierwszego rozbioru żyje się w nieustannej obawie „byśmy do reszty starci nie zostali". Z protoplazmy szlacheckiej, nurtowanej dotąd jedynie chronicznym procesem walk magnackich, wynurzają się konkretne zarysy stronnictw: rosyjskiego, pod egidą Czartoryskich, z królem na czele, — austryackiego, czy później pruskiego, w którem kupi się opozycya.

Po tej wielkiej imprezie, jaką zainicyowała w Polsce Rosya, od Piotra do Katarzyny, przyszedł teraz czas na samodzielną politykę pruską. Na dnie tej polityki była ogromna chciwość, trudny do zaspokojenia głód ziemi. Ministrowie i gazeciarze, dyplomaci i oficerowie łapczywym wzrokiem przemierzali szmat ziemi od Śląska do Bałtyku, od piasków brandeburskich do Wisły. Berlin jął zapuszczać sieci w mętny wir publicznych zdarzeń polskich, łowił w nie lub starał się łowić po kolei Puławy i Rydzynę, Potockich i Kołłątaja.

Naczelnem przykazaniem zewnętrznej Prus polityki stała się od „komunii" rozbioru — przyjaźń z Rosyą. Z okoliczności, że się właśnie była popsuła, w lot skorzystać chciał Stanisław August. Przeciw chciwości pruskiej, co na mapie Polski coraz się szerszym, jak tłusta plama, zaznaczała kręgiem, zapragnął wznieść wał ochronny w postaci rosyjskiego przymierza. Ale przeciw zdrowej myśli króla zaprotestowało z głębi serc narodu wspomnienie gwałtów Repnina i Salderna. A z drugiej strony nie mogło zbraknąć protestu Prus także, które — jak pisze Dembiński — „nie bały się Polski nękanej przez Rosyę, ani Rosyi, nękającej Polskę, ale przestraszyły się zapowiedzianego nagle przymierza Rosyi z Polską".

Samodzielna polityka Prus w Polsce zainaugurowana została groźną i popłoch budzącą koncentracyą wojsk pruskich na wielkopolskiej granicy. Orły Hohenzollernów zawisły nad zbierającym się Wielkim Sejmem, jakby chciały rozdziobać kiełkujące ziarno jego reformatorskiej pracy. A z twardą wymową karabinów miał się złączyć miękki głos Lucchesiniego, aby tak prośbą i groźbą przeprzeć w Warszawie pruskie postulaty.

Zaraz na sejmie zwarły się ze sobą dwie doktryny, dwie taktyki polityczne. Poniatowscy zaklinali o rozwagę, Potoccy parli do czynu. Partya Potockich, partya Małachowskiego, ożywiona gorącym patryotyzmem, pragnęła wyczyścić polską atmosferę polityczną, przenikniętą miazmatami wieku i saską stęchlizną. Miała wady, ale zalet ponad wady i tę najwyższą zasługę, że stanowiła zbawienną reakcyę przeciw zwyrodniałej możnowładczej oligarchii. Bo choć oryentacya pruska łączyła ją pozornie z niejednym arystokratycznym warchołem, to jednak po stronie rosyjskiej było takich warchołów więcej i oni wybili się wkońcu na czoło swej partyi. Wadą było patryotów, że w stosunku do Prus okazali się łatwowiernymi, że łudzili się wielkodusznością małego Fryderyka, że nie przeniknęli chwiejnej polityki większości gabinetów europejskich. Wadą, że liczyli na odzyskanie Galicyi, a poświęcali Gdańsk i Toruń, skoro co do pierwszego wszelkiej im brakowało gwarancyi, co do drugiego— moralnego prawa. Pomyłką wreszcie w rachubie patryotów było złudzenie, że Hohenzollernowie pragną korony polskiej, podczas gdy ci ostatni dbali tylko o terytoryalne zdobycze.

Książka prof. Dembińskiego przeprowadza sprawiedliwą linię demarkacyjną między zasługami króla a zasługami patryotów, między plusami myśli politycznej rusofilów a minusami obozu pruskiego, między dyplomatyczną rezerwą stronników dworskich a ogniem idealistów - reformatorów. Śladem Sorela stwierdza uczony lwowski, że przyszło nam przebywać rozstrzygające przesilenie w chwili, kiedy nie stało Europy, kiedy na Zachodzie rozprzęgała się Francya, a Anglia izolowała się w bierności, kiedy w centrum natomiast kontynentu rozpasana zaborczość zdusiła wszystkie dalej sięgające zamysły. Śladem Kalinki, a na podstawie nowych dokumentów dowodzi autor omawianej książki, że w łonie narodu polskiego dokonywał się wówczas przełom na dwa obozy, że przy królu stawali „realiści", zwolennicy spokojnej „pracy organicznej", przeciw zaś niemu politycy uczucia, budziciele patryotycznych ideałów . Wtedy też objawił się jaskrawo rozłam na „tych w narodzie, którzy niebezpieczeństwo całe widzieli od wschodu" i „tych, którzy przed najbliższą zachodnią potęgą przestrzegali".

Pożyteczność tej pięknej, szlachetnie pojętej i ze skrupulatną sumiennością, a z wielkim nakładem trudu zbudowanej książki leży w tem, że umysł czytelnika odwraca od problemów chwili do konfliktów przeszłości, że z pośród namiętnych dyskusyi dnia dzisiejszego wyprowadza go do warsztatu historyi i pozwala mu podczas godzin lektury ogarniać objektywniejszem, niż zwykle, spojrzeniem węzeł gordyjski bolesnych zagadnień, w który nasz naród zaplątał się przed stuleciem i który chyba mieczem kiedyś rozciętym zostanie, skoro nadejdzie nowy wieków przełom.

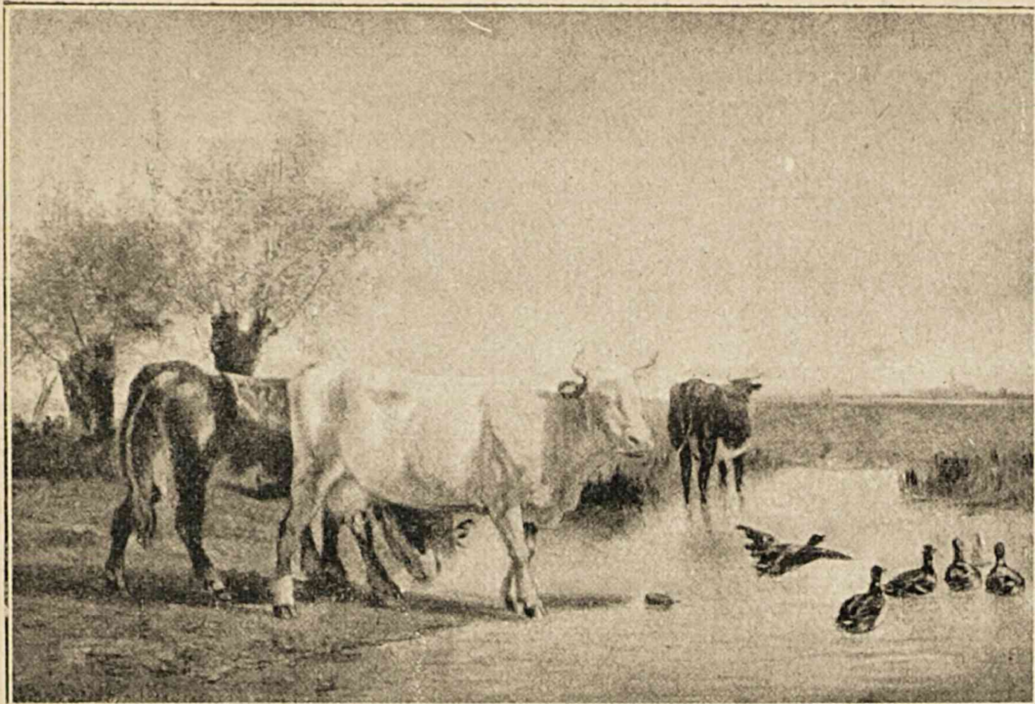
K. M. Morawski.

Galerya Chaucharda w Paryżu.

Jeszcze przed laty pięciu miłośnik sztuk plastycznych, który pragnął zapoznać się ze świetną szkołą malarstwa francuskiego, ozdobioną nazwiskami Milleta, Corota, Rousseau, Isabeya, Troyona, musiał robić podróż morską przez kanał Lamanche i starać się o prawo wejścia do galeryi prywatnych, na list uprzejmy cudzoziemca gościnnie się zresztą otwierających. Jedna z tych galeryi, bardziej od innych dostępna, Wallace'a przepełniona jest arcydziełami francuskiego pędzla, wydartych nazawsze Louvre'owi przez angielską energię, dumę, próżność, czujność i bogactwo. Tam to jedynie poznać było można do gruntu i ocenić, jak należy, Meissoniera, uważanego przez francuską krytykę za



Meissonier. Studyum. *(Le liseur noir).*



Troyon. Kacze błoto.



Millet. Pasterka.

największego malarza Francyi; w angielskich zbiorach prywatnych pochowano również najlepsze malowidła Hennera, Ziema, Courbeta, zanim dyrektorowie muzeów paryskich spostrzegli się, z kim mają do czynienia, i zanim podsekretarze sztuk pięknych zdążyli gapiostwo własne uwieńczyć bezczynnością.

We Francyi polityka służy dla dobrobytu tych, którzy się jej poświęcają. Budżet kraju obciążony też jest corocznie wielkiemi sumami, przeznaczonemi na zakupy obrazów do narodowych muzeów, ale pozostaje to wieczną tajemnicą, kto i ile przy tych zakupach zarabia pieniędzy. Natomiast tajemnicą bynajmniej nie jest, iż co pewien czas kupione za drogie pieniądze obrazy żyjących wielkości do muzeum Luksemburskiego, wysyłane bywają do muzeów prowincyonalnych, naprzód, aby nowym zakupom uczynić miejsce, a następnie, ponieważ się spostrzeżono poniewczasie, że zakupione obrazy nie dają zbyt świetnego pojęcia o sztuce malarskiej francuskiej. Do uroczystego Louvre'u zaś jeżeli się dostanie jaki stary, dobry obraz francuski, to tylko drogą legatu prywatnego.

Ten upakarzający stan muzeów narodowych wziął do serca Chauchard, jeden z najoryginalniejszych ludzi, jakich wydał wszechświatowy handel. We Francyi nazwisko to było bardzo popularne. Poza granicami Francyi nazwisko to mało komu co mówiło, natomiast któraż z pań nie znała ze słyszenia jego dzieła: Magazynów Louvre'u?! „Prawdziwego Louvre'u!"—jak mówiła mi pewna urocza warszawianeczka, tego, w którym sprzedają gałganki i cacka do ubrania, a nie tego długiego i ponurego, w sąsiedztwie stojącego pałacu, porządnie nudnego, w którym pozwalają oglądać ciągle te same obrazy i uszkodzone najczęściej rzeźby, w dodatku niezawsze przyzwoite... Z małego kupca bławatnego Chauchard doszedł do kolosalnej fortuny, dzięki niepospolitej energii, śmiałości, pomysłowości, a także niezawodnie i szczęściu. On to pierwszy na towarze do sprzedania położył cenę widoczną i stałą. Była to wielka rewolucya w handlowem państwie. On pierwszy sztukę jedwabnej materyi pokrajał na kupony. Było to uprzystępnienie jedwabiu dla całego kobiecego świata, potrzebującego się stroić. Ten to człowiek postanowił dać swemu krajowi to, czego rząd dać mu nie umiał: galeryę wielkich malarzy francuskich ze środka XIX wieku.



Ben. Constant. Portret Alf. Chaucharda.

Chauchard przez ćwierć wieku skupował najlepsze obrazy szkoły francuskiej, jakie do sprzedania były, a ta namiętność rozwinęła się w nim tak silnie, że on, znakomity kupiec, znawca cen, umysł przenikliwy i chytry, stawał się pastwą, jak zwykły amator, zastawianych nań przez handlarzy sideł i wiele razy musiał zapłacić za dzieło sztuki cenę, spreparowaną dlań umyślnie przez całe rusztowanie skomplikowanych intryg. Sto tysięcy franków wydali spekulanci na drukowanie alarmujących artykułów o słynnym „Angelusie" Milleta, pięć pseudo-tranzakcyi zawarli, z których o każdej pisma niesłychany podnosiły hałas, zanim Chauchard zdecydował się dać za obraz, już spakowany i niby do Ameryki wywożony, — milion franków.

Ale, ostatecznie, zgromadził on galeryę specyalną, taką, jakiej Paryżowi najbardziej brakowało, i taką, która najlepiej usługiwała sławie francuskiej. Za życia trzymał ją w swym pięknym domu, w parku Monceau; po śmierci, wynagrodzony naprzód przez wszystkie stopnie legii honorowej aż do *le grand cordon*, oddał galeryę narodowi. I teraz już oto nie potrzeba robić wyprawy na wyspy brytańskie, chcąc poznać Meissoniera, Milleta, Corota, Ziema.

Jednakże, rzecz ciekawa, teraz, gdy w jednem miejscu zgromadzono dość dzieł charakterystycznych, aby nabrać pojęcia o całej szkole, powinowactwo pejzażystów francuskich z angielskimi bardziej jeszcze uderza, aniżeli wtedy, kiedy z malarzami natury francuskiej tylko w Anglii zawrzeć było można ściślejszą znajomość. Ci miłośnicy drzew, pól, traw, mgły i słońca, nie od Jana Jakuba Rousseau pochodzą, który jednak tak potężnego zwrotu dokonał w umysłowości swego czasu, ale od pejzażystów angielskich, głównie Boningtona i Constable'a. Daubigny, Isabey, Th. Rousseau i najcharakterystyczniejszy z całej szkoły, Corot, studyowali naturę wytrwale i umiejętnie, nie brakuje im ani świeżości ani wdzięku, jednak czuć w całej tej szkole coś — pochodnego, coś, jakby czerpanego z drugiej ręki. W każdym razie, brak im rozpędu, a natomiast czuć w nich zbytek namysłu, zanadto mozolną interpretacyę, coś, co więcej tchnie szkołą, aniżeli pachnie naturą. Nie byli oni dość oryginalni, jednem słowem. Ich kielich był duży, ale pożyczony, — odwrotnie, aniżeli Musseta. Powiedziano już o nich, że „więcej lubili wieś, niż naturę". Lasy Fontainebleau i łąki Ville d'Avrey mają, niezawodnie, kąciki urocze, i pejzażyści francuscy umieli robić ich wybór z wytrawnym smakiem. Ale to wszystko leży za

blizko Paryża, kolei, tramwaju — i to w obrazie czuć. Gdy Constable maluje pierwszy - lepszy młyn, albo pole pszeniczne, znać, iż on się w tem kąpie, leczy, rozkoszuje, zapamiętywa. Jest on żywiołowy. Corot natomiast naturę wydelikaca i przystraja, z maksimum smaku, zresztą, jakby to była żądna subtelnych wrażeń i zbytku eleganckiego paryżanka. U Constable'a czuć siłę, zdrowie i namiętność, u Corota kulturę, ciekawość, wyrafinowanie, które zawsze okupuje się wątłością.

Po raz drugi zresztą sztuka angielska wpływ wywarła na francuską i także w dziedzinie pejzażu. W galeryi Chaucharda rozkoszować się można dziesiątkiem najlepszych krajobrazów Ziema. Ten malarz świetny i rozchwytywany przeżył pracowite życie, dostarczając obrazów Anglii i Ameryce. Poeta Wenecyi, kochanek Adryatyku, mistrz blasków barwnych tworzył wizye niezapomniane, zarazem delikatne i śmiałe, jednostajne a przecież nigdy nie przesycające oka. Jak szczęśliwym musiał czuć się ten człowiek, widząc świat boży tak pięknym, jak go malował?! I ten malarz przecież zgoła inną by, najniezawodniej, poszedł drogą, gdyby nie było na świecie Turnera, najzuchwalszego z ludzi, trzymających kiedykolwiek pędzel malarski w ręku. Czuje się, że to wielki anglik, który, jak orzeł, patrzył w słońce bez zmrużenia powiek, wtajemniczył świetnego francuza w malarskie misterya natury.

Oryginalnym niezawodnie jest Meissonier i w galeryi Chaucharda reprezentowany przez wiele pierwszorzędnych prac. „Czytelnik", „Rieur", (Ten, co się śmieje), „Człowiek ze szpadą", „Palacz", „Rysownik", „Czytanie listu", „Amatorzy u artysty - malarza" — oto szereg dzieł skończonych, — tak skończonych, jak chyba tylko temu jednemu człowiekowi danem było kończyć swe prace. Amatorzy oglądają je z lupą. Z podziwem się staje przed ogromem pilności i zaciętości, jakie mistrz wkładał w te malutkie obrazki; z uznaniem najwyższem dla rezultatów tak niesłychanych tej pilności i zaciętości. Doskonałość — najrzadsza to z cech ludzkiego dzieła. Jednak melancholia ma także coś do powiedzenia przed temi arcydziełami. Jakto, więc granice malarstwa leżą tak blizko?! — szepce ona do ucha głębszemu widzowi...

Milleta pragnęłoby się całem sercem podziwiać. Chauchard gonił, przy pomocy swych milionów, najlepsze jego dzieła, z których żadne nie wydawało się mu za drogie. I w ten sposób złapał, oprócz „Angelusa", świetną „Owczarnię przy świetle księżyca", „Małą pastuszkę", „Dziewkę folwarczną", „Dziewczynę robiącą pończochę", „Przadkę", „Młynarza". Pod tym pędzlem soczystym i pewnym siebie, realizm najsurowszy przystrajał się w szatę przezroczystą idylliczności, a ci prości ludzie, zajęci najprozaiczniejszemi czynnościami, są nam jakoś dziwnie blizcy i nieobojętni. Sympatyzujemy z nimi, niewiadomo, dlaczego, niewiadomi, jak, my, co przechodzimy obojętnie obok malowanych okropności, dopraszających się jednak gwałtem o nasze współczucie. Millet niezawodnie wielkim był malarzem i wielkim poetą. Kiedy jednak widz, zapoznawszy się na reprodukcyi z temi twarzami chłopskiemi, pod maską których tak głośno przemawia doń dusza ludzka, — staje nareszcie w galeryi Chaucharda przed samem autentycznem i bezpośredniem dziełem artysty, serce mu ściska się z żalu i pretensyi. Te obrazy, — niestety, — straciły połowę swoich barw pierwotnych. Malarz jakiemi farbami malował, jakie znajdował — w najbliższym sklepiku. Nie dbał o gatunek materyałów. Czas okrutnie się obszedł z najlepszemi jego dziełami. I właśnie „Angelus" najmocniej naruszony został przez jego niemiłosierdzie. Poezya cała wywietrzała z tego małego, zczerniałego płótna, które miało w sobie wszystko, co potrzeba, aby być największą chwałą francuskiej plastycznej twórczości dotychczasowej. W różny sposób giną arcydzieła ludzkie. Ten jest sposobem może najsmutniejszym.

Alb. Pawłowski.



Corot. Krajobraz.

Tłómacz „Zofijówki".

Hrabia August Karol Ludwik de la Garde, zmarły w Paryżu w 1853 roku a w 73-cim życia, pozostawił po sobie sporo szkiców i wrażeń z podróży oraz wspomnień pamiętnikowych, wcale nawet cennych. Wśród tych ostatnich prym trzymają wydane w 1843 w Paryżu: „Fêtes et souvenirs du Congrès de Vienne", obecnie już doszczętnie wyczerpane, ale odrodzone w roku bieżącym we wzorowym przekładzie niemieckim („Gemälde des Wiener Kongresses" 2 tomy, ilustrowane).

Gdzie nie bywał hr. de la Garde! Przymusowo, jako emigrant podczas wielkiej rewolucyi francuskiej, i dobrowolnie, jako zapamiętały *globetrotter*. Z kim w stosunkach bliższych i dalszych nie pozostawał! W Wiedniu np., podczas kongresu, był mu przewodnikiem po tamtejszym „najwyższym" świecie słynny książe de Ligne. Ale... dość powiedzieć, że de la Garde był honorowym obywatelem... Rzeczypospolitej Krakowskiej! *Quo titulo?* Odpowiedzieć nie potrafię.

Cały rok 1811-ty spędził hrabia-wojażer w Tulczynie u Potockich, a wyrażając się ściślej: u stóp najpiękniejszej z pięknych, Zofii Potockiej. Opowiada też o niej w swoim wiedeńskim pamiętniku całą historyę... z tysiąca i jednej nocy. Jak hr. Bonneval, późniejszy Achmed Basza, podczas pobytu swego w Konstantynopolu kupił od rodziców prześliczną dzieweczkę; jak wykształcił ją i woził z sobą po całej Europie; jak w Kamieńcu Podolskim ówczesny plac-komendant tej twierdzy, hr. Witt, rozgorzał szalonym afektem dla wychowanki hr. Bonnevala, porwał ją i poślubił. Jak dalej cudnie piękna greczynka zwiedziła w towarzystwie męża wiele dworów europejskich; jak w Hamburgu poznał ją Szczęsny Potocki; jak rozwiódł ją z mężem, dając hr. Wittowi dwa miliony guldenów (tak!) „odstępnego"; jak pojął za żonę najpiękniejsza z pięknych; jak do stóp jej całą fortunę swoję olbrzymią położył; jak dla niej stworzył cud-park, nazwany „Zofijówką"; jak umarł i jak hrabina Zofia rządziła iście po królewsku niezmierzonemi dobrami. „Pałac jej w Tulczynie — pisał de la Garde — był świątynią Gościnności", a ona sama mawiała, iż czę-

sto - gęsto w Tulczynie składano jej wizyty... trzyletnie, a i dłuższe jeszcze!

Że z Tulczyna celem niezliczonych wycieczek dla de la Garde'a była Zofijówka, chyba zapewniać nie trzeba. Z ogromnym zachwytem pisze o cud-parku w pamiętniku swoim. Nie waha się nawet przekazać potomności, że w Zofijówce oglądać było można (sztuczny) wodospad... najwyższy w Europie! Nie chodzi nam jednak w tej chwili o jeszcze jeden, mniej lub więcej dokładny opis Zofijówki.

Pamięci naszej poleca de la Gard'a całkiem inna okoliczność, niż jego zachwyty. Oto de la Garde podczas pobytu swego w Tulczynie przetłómaczył na wiersz francuski „Zofijówkę" Trembeckiego, zaś ilustracye do tego przekładu wykonał niepospolity artysta, sir William Allan, ówczesny dyrektor Akademii malarskiej w Edynburgu.

Pierwotnie zamierzał de la Garde wydać swój przekład w Paryżu; gdy atoli wypadło mu jechać do Wiednia w początkach 1814-go roku, zabrał rękopis i ilustracye z sobą, wiedząc, że nad pięknym, modrym Dunajem znajdzie najwytworniejsze drukarnie. „Chciałem też — pisze w pamiętniku — zjednać dla mego przekładu na protektorów, gromadzące się na kongres znakomitości europejskie". Jakoż, mając wstęp do „najwyższych" sfer ówczesnego Wiednia, udało się hrabiemu zgromadzić na liście przedpłacicieli podpisy istotne niepowszednie. Pierwszy zapisał się, jako nabywca kilku egzemplarzy francuskiej „Zofijówki", cesarz Aleksander I; szły dalej podpisy: cesarzowej rosyjskiej, króla pruskiego, króla duńskiego, króla bawarskiego, słowem, wszystkich zgromadzonych w Wiedniu „panujących" i wszystkich dyplomatów.

De la Garde, mając zapewnionych dla swojej imprezy takich „kundmanów", zabrał się do tłoczenia przekładu, a miał być wydany wręcz z przepychem. Drukować miał słynny ówczesny drukarz wiedeński, Strauss. Odlano specyalne czcionki polskie. Robota poszła szparko. Pierwsze egzemplarze ukazały się z pod prasy...



Hrabia August de la Garde.

Aż oto stała się rzecz, kładąca kres całemu przedsięwzięciu. Uderzyła w Wiedeń wieść, jak piorun, — o wylądowaniu Napoleona pod Cannes. Kongres rozleciał się. „Prawie wszyscy moi przedpłaciciele — pisze de la Garde — rozjechali się. Ja też nie zwlekając opuściłem Wiedeń, udając się do Paryża. Z całej mojej imprezy pozostało mi tylko niezmiernie miłe wspomnienie o przyjęciu, jakiego doznała ze strony zgromadzonych w Wiedniu monarchów, oraz tak rzadki zbiór autografów, jakim chyba żaden autor poszczycić się nie może".

Wszelako, jak sam de la Garde zaznacza, pierwsze egzemplarze francuskiej „Zofijówki" wyszły z pod pras Straussa. Gdzież się podziały? Musiały-ż przecie dostać się w czyjeś ręce?

P. Gustaw Gugitz, wydawca i przypiskowy komentator niemieckiego przekładu wiedeńskich pamiętników de la Garde'a, usilne czynił poszukiwania, aby upolować choćby jeden egzemplarz. Okazało się, że żadna biblioteka wiedeńska francuskiego przekładu „Zofijówki" nie posiada. Zresztą — może odbito kilka, może najwyżej kilkanaście egzemplarzy. Przepadły... prawdopodobnie.

A może gdzieś jeszcze do dziś dnia kryje się „biały kruk", czekający na łowca — szczęśliwszego, niż p. Gugitz? Życzmy, aby go znalazł co rychlej.

Cz. J.

Przeżytki romantyzmu w życiu dzisiejszem.

Chcę mówić o dwu pogromcach romantyzmu: o Stanisławie Brzozowskim i o Bernardzie Shawie.

Słowo: romantyzm modne i aktualne stało się obecnie w publicystyce. Lecz włosy częstokroć na głowie powstają z przerażenia na widok, jak dowolnie i w jak wielorakiem znaczeniu wyraz ten bywa używany. Jakże wobec tego pogodzić sprzeczne opinie?

Książki Brzozowskiego czytywane i omawiane są u nas powszechnie. O czemże nie mówiono z powodu „Legendy Młodej Polski"? Mówiono o Bergsonie, o Sorelu, o intuitywizmie i racyonalizmie, o marksizmie i syndykalizmie, o oryginalności Brzozowskiego i jego zapożyczeniach, pomijano tylko cichaczem rzecz główną: jego kampanię przeciw romantycznemu typowi człowieka.

Shawa uważa się u nas za hecarza. Idzie się chętnie na jego komedye, z któremi zapoznajemy się po latach powodzenia za granicą, ażeby posłuchać dowcipnych jego paradoksów. Ale ostatecznie wychodzimy z przeświadczeniem, żeśmy słuchali przez trzy godziny miłych błaznowań Augusta. Felietonista!

Shaw zaś stale i niezmużenie we wszystkich komentarzach do swojej twórczości oświadcza, że działalność jego, to walka z zabijającym zmysł rzeczywistości człowieka romantyzmem. Tu nie chodzi o potępienie jakiegoś prądu literackiego, jakiegoś typu artystycznej twórczości. Idzie o rzecz głębszą stokroć i ważniejszą: o kulturalny typ człowieka. Idzie o uwolnienie go od sentymentalnych, ideologicznych przeżytków, które krępują swobodę jego oryentacyi.

Brzozowski, aczkolwiek zapalenie studyował angielską literaturę, Shawowi nie poświęcał uwagi. Lubił patetyków, Shaw zaś jest ironistą. A jednak poglądy ich dziwnie dopełniają się w całość. Jeno, gdy Brzozowski porusza się na terenie abstrakcyjnym, skondensowanym w utworach literackich, Shaw posługuje się żywemi przykładami. Lubi także rozprawiać bez upamiętania, lecz teorye swe popiera postaciami i akcyą. Obaj zaś — to umysły jasno i wyraziście myślące.

Zagadnienie romantyzmu sprowadza się u nich do postaci niezmiernie prostej: jest to zagadnienie osobowości. Czy ja jestem tym, za jakiego się mam; czy też tym, jakim się przez codzienną swą działalność czynię? Inaczej: czy stwarza mnie mój rozum i moja wyobraźnia, to jest samowiedza, czy też siły głębsze, utajone, organiczne, samowiedzy naszej niedostępne?

Ostatnie pisma Brzozowskiego są generalną demaskaradą współczesnej umysłowości. Z nadzwyczajną przenikliwością wskazuje on rozmaite rodzaje maskowania się dzisiejszej „duszy". Wykazuje wszędzie, że niemożliwa do przyjęcia jest jaźń odosobniona, tworząca samą siebie. Nasze mniemanie o sobie jest tylko złudą, nie przedstawiającą przedmiotowo żadnej wartości. Jesteśmy warci tyle tylko, ile zdobywamy powszednią, realną naszą pracą. Wszystkie nasze samouzdrawiania, harmonie wewnętrzne, szczyty świętości, które „wewnętrznym" trudem osiągamy, są niczem, jeśli niczem nie zaznacza się nasze bytowanie na gruncie społecznym. Jaźń nasza, choćby jak osobliwie subtelną, skomplikowaną nam się wydawała, jest tylko wytworem dziejowego toku energii. Nie możemy się wyodrębnić, wydrzeć z zazębień przetłaczającego się zbiorowego życia.

Nie ulega wątpliwości, że tu cofał się dawny Fichteańczyk, przyj-

mujący świat cały za czyn naszej świadomości („Wstęp do filozofii“). Dawny bezwzględny subjektywista szukał norm najbardziej objektywnych, wyznaczających wartość człowieka. Nie wystarczało już podmiotowe i względne ujęcie wartości, zależne od poczucia każdego poszczególnego osobnika. („Kultura i życie“). Pustem, pozbawionem, treści wydało się pojęcie pracy, która miała być sprawdzianem wartości. (Dziełka o „Powieści“ i „Krytyce współczesnej“). Wysuwa Brzozowski, jako kryteryum, walkę ludzkości o utrzymanie się wobec żywiołu („Legenda młodej Polski“), ażeby skończyć stwierdzeniem, że walka ta trwa jedynie na gruncie określonych grup narodowych, w których ramach wszelkie nasze myślenie i działanie się odbywa.

Nieskończona, niestety, książka Brzozowskiego „Głosy wśród nocy“ jest jednym potężnym hymnem, opiewającym z żarem uniesienia budzenie się świadomości i energii narodowej w łonie rozmaitych narodów. Czy idzie tu o nacyonalistyczną Francyę, czy o imperyalizm angielski, czy o kryzys w literaturze rosyjskiej, Brzozowski podkreśla ocknienie się tych sił żywiołowych z zapałem. Zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które z tych prądów ku nam samym zawiewa, zagrażając naszemu istnieniu. Idzie mu jednak o utrzymanie nieustraszonej, pewnej siebie, narodowej świadomości, przysposobionej zawsze do podjęcia walki.

Możnaby to stanowisko sprecyzować, jako przezwyciężenie romantyzmu przez nacyonalizm.

Sformułowanie takie wydaćby się mogło dziwacznem wszystkim, pamiętającym zasadę narodowości w Krasińskiego „Traktacie o Trójcy“, czy „Przedświcie“. Lecz romantycznym tu był dopiero mesyanizm, który się do zasady tej przyplątywał. Romantyczne były te rozmaite sposoby zdobywania pewności, iż istnienie nasze jest dla rozwoju ludzkości niezbędne. Romantyczne było upewnianie się, iż czemś więcej, niźli w rzeczywistości, jesteśmy w sferze — ducha. Od dodatków tych jasna myśl Brzozowskiego była wolna.

U Shawa mówić można o przezwyciężeniu romantyzmu przez realizm życiowy, praktyczne poczucie rzeczywistości, którego dzieckiem jest imperyalizm angielski.

Shaw stawia sprawę przedziwnie wyraziście. Romantyzm, to jest ocenianie życia nie według każdorazowego układu rzeczywistych warunków, lecz według astrakcyjnej, bezwzględnej, zgóry powziętej i nakładanej na życie mechanicznie—ideologii. Shaw, to przeciwieństwo Ibsena z doby zażartej walki jego o prawdę życia. On, zapalony socyalista, sam pokazał w komedyi o „Domach pana Sartoriusa“, co warta jest bezwzględna ideologia, nawracając młodego zapaleńca, potępiającego rentę gruntową i mieszkaniową lichwę, na drogę rzeczywistości. Warunki, do których stosuje się abstrakcyjna nasza ideologia, są urojone, nie istniejące nigdzie. Stosujmy się tedy do naszych realnych warunków!

Komedye Shawa, to wyśmiewanie rozmaitego rodzaju ideologicznych przesądów. Oto jest kult bohaterstwa, oto kult wielkości, oto mania poświęcania się, oto przestrzeganie swojej godności, oto emancypacyjne dążności kobiece. Wszędzie tu zwalcza Shaw romantyczne przeżytki, które aż do czasów naszych przetrwały, formując ideały modystek i pomocników handlowych, chcących koniecznie mieć życie takiem, jakiem w rzeczywistości nie jest.

Jak wygląda w rzeczy samej bohaterstwo? To przedstawia komedya „Bohaterowie“, w której młody oficer bułgarski zapamiętałą szarżą zdobywa nieprzyjacielską redutę. Zawodowy żołnierz, kapitan Bluntschli, szwajcar, uprawiający rzemiosło wojskowe, kpi sobie w żywe oczy z tego herosa. On wie, że był to czyn szaleńczy, że cały pułk wtedy szedł na stracenie. Z cygarem w ustach czekał zbliżenia się atakujących na odpowiednią odległość, by przytknąć gorejący lont do armaty. Tylko, że przez pomyłkę patrony były ślepe. On, zawodowy żołnierz, wie, że w walce bardziej się przyda czekolada do podtrzymania mdlejących sił, aniżeli nabity rewolwer. I tą trzeźwością swoją, imponującą, olśniewającą nieprzywykłe umysły, zdobywa nawet egzaltowaną romantyczkę, wielbicielkę heroizmu, narzeczoną przypadkowego bohatera.

A mania poświęcania się? Poświęcenie uważamy powszechnie za szczyt cnoty, za rzecz, cenną samą w sobie, nie ulegającą kwestyi. Wszyscy byśmy chcieli módz się poświęcać, lub przynajmniej podziwiać objawy poświęcenia drugich. I z tego nawyknienia sentymentalnego szydzi Shaw. Oto Robert-Dyabeł, „uczeń szatana“, otwarty, patetyczny wyznawca satanizmu, jak chyba romantycy z połowy dziewiętnastego wieku, idzie z całym spokojem na śmierć za bliźniego. Dlaczego? Czy, aby się poświęcić dla uratowania cudzego życia? Nie! Dlatego, ponieważ wrogowie, którzy mieli powiesić dla odstraszającego buntowników przykładu miejscowego pastora, wzięli go przez pomyłkę za skazanego. A jemu duma nie pozwala na to, by powiedzieć, że skazanym jest kto inny i słać go na pewną śmierć. Ratować siebie kosztem drugiego!

Nie może tego pojąć piękna, młoda pastorowa. Jest przekonaną, że Robert poświęcił się za jej męża z miłości dla niej. Pragnie wydobyć z ust jego przed śmiercią tajone wyznanie i wynagrodzić go bodaj pożegnalnym pocałunkiem. Lecz Robert z całą swobodą i szczerością wyjaśnia jej pomyłkę.

A pastor? Czy może ze szlachetnym, tragicznym gestem stanie przed sądem wojennym i powie: „Panowie, oskarżonym jestem ja! Ten chłopak niewinny! Oto moja szyja!“? Nie! Pastor korzysta ze zwłoki, zgromadza buntowników i na ich czele do kapitulacyi zmusza wrogów.

A nieprzyjacielski dowódca? Czy z zawziętości, z zemsty, dla odwetu, dla utrzymania się przy swojej woli, dla uratowania we własnych oczach swojej godności, mimo to egzekwować każe wyrok? Nie, on z całym spokojem zwraca się do Roberta i oświadcza: jesteś pan wolny. Zbyt trzeźwy jest na to, by nie wiedzieć, że byłoby to głupie i bez wartości.

Tak to na gruzach starego melodramatu tryumfuje u Shawa poczucie rzeczywistości.

Nieinaczej jest ze sprawą wielkości. Oto subtelna komedya o Napoleonie. Przyłapał kobietę, austryackiego szpiega, która przejęła jego korespondencyę. Jest w niej list, który stanowi dlań cios śmiertelny. Uwiadamia go o romansie żony z członkiem Dyrektoryatu. Napoleon listy wydziera gwałtem. Jest zbyt sobą, by być rycerskim wobec kobiety. Ona uprzedza go o tajemnicy. Listu Napoleon więc czytać nie może, nie może poznać dokumentu, któryby naruszał jego honor. Poprostu: nie pozwala na to jego karyera. Cóż więc zrobi? Wrzuci list w ogień? Nie pozwala na to jego ludzka ciekawość. Powie może: Cezarowie wyżsi są nad gminne plotki? Nie! Wymyka się do ogrodu i czyta list dla siebie, ukradkiem.

Zbyt jest sobą na to, aby pamiętać musiał, że narusza ludzką słabostką monumentalność swej wielkości.

Podobnie Cezar w zdumiewającej, pełnej bajecznych pomysłów komedyi „Cezar i Kleopatra“. Zaskoczony samotrzeć przez zbuntowanych egipcyan, odcięty od swoich, powinienby czekać na wrogów wedle przeciętnego bohaterskiego szablonu, sprawić ostatnią rzeź swoim niezawodnym mieczem i drogo sprzedać swą głowę? Nie! Cezar, niepomny swojej wielkości, woli rzucić się w fale i — doskonały pływak — uratować się do swoich. Był to prawdziwy anglik starożytności.

Równie paradoksalne, zadziwiające rozwiązania sytuacyi napotyka się u Shawa co krok. Ustawicznie oburzać się tu muszą nasze nałogi romantyczne, ideały, wpajane nam od kolebki; zwycięża za to życiowa prawda.

Widzi się to najlepiej w scenach erotycznych jego komedyi. Są one istotnie odkrywcze, przenikliwością swego duszoznawstwa niemal nieprawdopodobne. Do tych głębin, jakie znajdujemy nawet w najwcześniejszych jego utworach, w „Kochanku„ czy „Nic nie można przewi-

dzieć", docierać u nas umie tylko autor „Pałuby", p. Karol Irzykowski. Z drżeniem przyglądać się trzeba temu delikatnemu cieniowaniu, demonstrującemu, jak to wszystkie nasze nawyknienia myślowe, zasady, przekonania, uprzedzenia, wola, w decydującej chwili łamią się wobec mocy żywiołu. Wylania się tu na jaw moc ślepa, nieokiełznana, tajemnicza, objawiająca się tylko w rzadkich chwilach żywota. To jest moc krwi.

Widać tu dobitnie, że ideologia jest powierzchowną tylko, przypadkową, przemijającą naleciałością, że życie samo jest od niej stokroć głębsze. Życie jest rozleglejsze od ujmującej je myśli — jak mówił Brzozowski z powodu Wyspiańskiego „Hamleta".

Trudno chyba o drugi okaz zuchwalstwa, równego temu, jakiem napiętnowany jest „Zawód pani Warren". Wzdragamy się sentymentalnie na samą myśl o tym zawodzie. Lecz Shaw odważnie podejmuje i tu dyskusyę. Cóż jej pozostawało innego? Miała zginąć w nędzy? Jedyną bronią, którą zaopatrzona została na drogę życia, była jej piękność. Miałaż pozwalać korzystać z niej gospodarzowi, siedząc, jako ozdoba bufetu i żywiąc się ochłapami? Wolała pracować dla siebie. Ciułała pieniądze i zapracowała sobie spokojną przyszłość. I córka nabiera dla biednej matki szacunku.

A potem, gdy się dowiaduje, że matka dalej ciągnie z zawodu swego dochody, że z pieniędzy tych wychowała ją na niedostępne dziewczę mieszczańskie, córka ją porzuca. Ale nie z oburzenia. Nauczyła się być wyrozumiałą. Tylko... tylko została lepiej zaopatrzona na życie, posiada swój zawód, który ją utrzyma, swoje biuro statystyczne.

Gdy się zastanawiał nad tą zuchwałą i nad innemi komedyami Shawa, mimowoli wysnuwają w myśli jakieś niepisane, nieskodyfikowane dotąd prawa. Prawo Człowieka.

Mówiono: Bądź praktycznym!

Nie omami mię twój zakonspirowany kącik duszy, który obnosisz uroczyście z sobą, jak monstrancyę.

Znaczysz nie przez myśl swoję, nie przez wrażliwość swych uczuć, lecz przez codzienny czyn swój, przez wolę.

Jesteś tem tylko, czem pozostaniesz, jako ogniwo w toku historyi.

Nic nie wskórasz, odwracając się niechętnie od życia i uciekając w zamknięty chram pięknych marzeń. Jest to tylko ogłoszenie bankructwa.

Przeciwnie: ukochaj w sobie to, czem jesteś przez codzienny trud swój, przez zawód, przez funkcyę, które pełnić masz na swem stanowisku społecznem. Żyj życiem!

Tak zdradza tajemnicę powodzenia prawy syn wielkiego imperyum.

Tadeusz Dąbrowski.

Zdobywanie wodnej głębi.

Oddawna już władca ziemi, od niedawna władca powietrza, powiększający niemal z dnia na dzień swą władzę, dąży człowiek do zupełnego zagarnięcia w swą moc także żywiołu wodnego. Na powierzchni wód panuje już długo, o ile wogóle można mówić o panowaniu wobec przemożnych potęg przyrody; w głębię wód wdziera się dwojakim sposobem: przy pomocy stroju nurkowego i łodzi podwodnej.

Zakres działalności nurka, który posiłkuje się powietrzem pompowanem mu rurą z nad powierzchni wody, jest bardzo niewielki, ogranicza się do prac na bardzo małej przestrzeni; na większe odległości od pomocniczego statku oddalać się nie może. Łódź podwodna, służąca wyłącznie celom wojskowym, może poruszać się szybko na wodzie i pod wodą w dowolnym kierunku. Ale załoga jej znajduje się w przestrzeni szczelnie z wszystkich stron zamkniętej, której pod wodą opuścić nie może. A więc chociażby nawet odnalazła na dnie morza szczątki jakiegoś statku, na wydobyciu którego zależy, nie zdoła prawie nic uczynić, jest niemal bezsilną. Bo chociaż wynaleziono już sposób wypuszczania nurków z łodzi przy pomocy specyalnych komór, użycie tego sposobu jest jeszcze ciągle bardzo ryzykowne, zarówno dla nurka, jak dla samego statku.



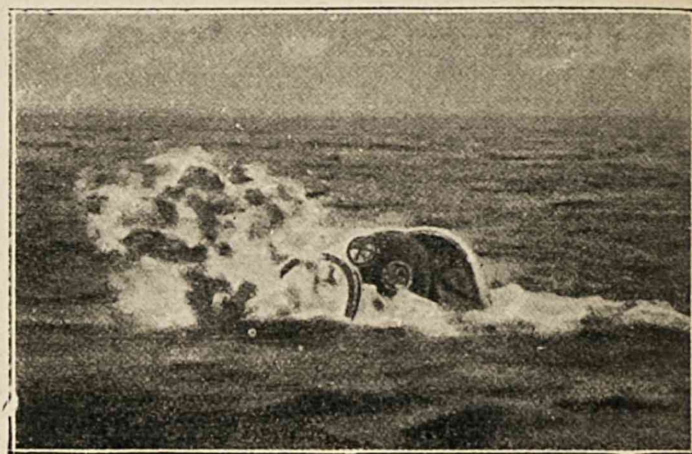
Sanki podwodne i strój nurka.

Tymczasem głównym celem wypraw podwodnych, podejmowanych w zamiarach pokojowych, bywa zazwyczaj właśnie odszukanie i wydobycie jakiegoś zatopionego statku, bądź też, jeżeli chodzi o zatopiony statek podwodny, pospieszenie z szybką pomocą znajdującej się jeszcze przy życiu jego załodze.

Aparat, umożliwiający zarówno szybkie poruszanie się pod wodą i przebywanie w ten sposób znacznych odległości, jak czynną pomoc i wogóle działanie na dnie morza, został niedawno skonstruowany przez fabrykę Draegera w Lubece. Polega on częściowo na tej samej zasadzie, co aparaty ratunkowe górnicze. Nurek zabiera z sobą zapas zgęszczonego powietrza lub tlenu, oraz tak zwany nabój potasowy, pochłaniający wydychany kwas węglowy, a umieszczony w osobnej skrzynce na piersiach, połączonej z hełmem.

Ale to dopiero połowa wyekwipowania podwodnego wędrowca. Drugą połową, ułatwiającą mu szybkie poruszanie się naprzód, są podwodne sanki, holowane przez łódź motorową z pomocą silnej liny stalowej.

Na wygiętej podstawie płoz jest umieszczone siedzenie nurka, za niem muszla, ochraniająca go przed tworzącemi się, wskutek szybkiego ruchu, wirami, obok, po obu stronach, zbiorniki stalowe, zawierające zgęszczone powietrze. Na przodzie sań ster wysokości, z tyłu ster boczny, oba poruszane zapomocą dźwigni, wprost z siedzenia.



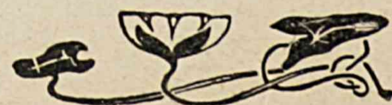
Nurek odbywający podróż częściowo nad powierzchnią wody.

Z płozami są złączone pływaki, które można dowolnie wypełniać powietrzem; sanie, płynąc, wychylają się przodem z wody; po opuszczeniu steru wysokości, lub po wypełnieniu pływaków wodą, sanie opadają lekko i łagodnie w głąb; przesunięcie steru lub wypchanie wody powietrzem wydobywa je na powierzchnię.

Nurek może przebywać przez trzy godziny na dnie morza, potem wraca, aby zaopatrzyć się w nowy nabój potasowy. Zazwyczaj światło dzienne, przenikające przez wodę, wystarcza mu do pracy, na wszelki wypadek jednak posiada lampę podwodną, prócz tego na przodzie sań znajduje się reflektor elektryczny, zasilany prądem z łodzi motorowej przy pomocy kabla złączonego z stalową, holującą liną. Z załogą łodzi porozumiewa się nurek telefonem, przytwierdzonym na hełmie.

Aparat porusza się w głębi fal z taką samą swobodą, jak aeroplan w powietrzu. Dzięki umiejętnemu obliczeniu ciężaru sań, nurek nie odczuwa wcale zderzenia z dnem morza, ani też podskoków podczas jazdy po nierównym terenie. Bezpieczeństwo jest najzupełniejsze; nawet w razie zerwania się połączeń z holującą łodzią, nie grozi nic zgoła podwodnemu wędrowcowi, gdyż może zawsze i w każdej chwili wypłynąć własnemi siłami na powierzchnię.

Sań podwodnych, których praktyczność wykazały już liczne próby, używa się do poszukiwania zatopionych okrętów, do szukania i zbierania zaginionych torped, do zakładania min podwodnych i t. p. Służą więc zarówno pokojowym, jak wojennym celom. *St. I.*



Rozboje dziedziczki Sadłowa.

(Sprawa gardłowa z czasów saskich).

W luźnej pogawędce przy czarnej kawie z jednym z młodszych powieściopisarzy naszych, którego nazwisko przypomniało mi fakt niezwykły, przytoczony przez Otwinowskiego w *Dziejach Polski pod panowaniem Augusta II-go*, zapytałem nieśmiało: czy znane mu są głośne awantury, których bohaterką w roku 1712 była dziedziczka Sadłowa?

— Jest w dziejach rodu naszego podanie — objaśnił mnie powieściopisarz, iż jedna z prababek moich, cechowała się burzliwem usposobieniem i że, przebrana po męsku, czyniła kilkakrotne najazdy na sąsiadów. Bliższe szczegóły owego faktu znane mi nie są, lecz chętnie sam pragnąłbym dowiedzieć się, jakie ziarenko prawdy tkwi w owej tradycyi rodzinnej?

— Czy ewentualne uchylenie zasłony z tajników rodzinnych przodkiń pańskich nie sprawiłoby panu przykrości, o ileby się udało drogą archiwalnych poszukiwań dotrzeć do źródła istotnej prawdy podania?

— Bynajmniej! Wszakże zasłużony badacz lwowski, Wład. Łoziński, w dziele swem: *Prawem i lewem* odsłonił w dziejach naszych bardzo wiele rażących faktów, stwierdzających nieposzanowanie prawa ze strony osobistości, noszących historyczne nazwiska, dziś jeszcze w społeczeństwie naszem otoczone uznaniem, a mimo to, potomkowie ich nie mają żalu do pisarza, iż sprawy gardłowe z przed wieków wydobył na widownię historyi. Toż samo byłoby i ze sprawą mojej awanturniczej antenatki, gdyby ją wyjaśnić zdołano na podstawie dowodów autentycznych...

*

Ośmielony taką zachętą, zabrałem się do kwerendy. Oto jej wyniki: W przytoczonych *Dziejach* Erazma Otwinowskiego (Wyd. krakowskie, r. 1849, str. 190) pod rokiem 1711 czytamy:

„Tegoż roku, niejaka pani Romocka, szlachcianka ziemi dobrzyńskiej, posesorka dóbr Sadłowa, białogłowa już podeszła, córki za mężami mająca, przebrawszy się po męsku, najechała sąsiada swego i wzięła mu kilka czy kilkanaście tysięcy, a potem, przybrawszy sobie ludzi, udała się na rozbój, lecz prędko złapana i do trybunału oddana“.

Na podstawie tej ostatniej informacyi należało mi zwrócić się do ksiąg wyroków trybunalskich tamtoczesnych, w przekonaniu, iż o ile istotnie sprawa gwałtu publicznego podległa była dekretowi sądowemu, toć znajdzie się niewątpliwie w jej opisie wyjaśnienie okoliczności tak niezwykłego wydarzenia. Ziemia dobrzyńska podlegała jurysdykcyi Trybunału Piotrkowskiego, lecz wobec niezbyt dokładnego wykazu nomenklatur osób i miejscowości, zawartych w księgach sądowych z czasów Rzeczypospolitej, niełatwem było zadanie odszukania sprawy Romockiej wśród niezmiernej ilości spraw natury różnorodnej, zatytułowanych nazwiskami stron spór wiodących, gdzie na czele figuruje zwykle nazwisko delatora, to jest strony pokrzywdzonej, nazwisko zaś pozwanego niezawsze winowajcę wskazuje. Mimo to, postanowiłem cierpliwie przedrabować, karta po karcie, księgi wyroków trybunalskich piotrkowskich, z roku 1712. Po długiem szukaniu nadspodziewanie, w księdze 312, formatu pękatego kuferka, na str. 955 — 958 natrafiłem na pożądany wyrok z dnia 3 marca 1712 r. *(Feria quinta post Dominicam Oculi quadrage simalem)*, z którego osnowy wynika, że tegoż dnia sądzono łącznie dwie gardłowe sprawy Imci Pani Maryanny Łosiówny, żony Jana Stanisława Romockiego, podsędka ziemskiego, a sędziego grodzkiego Bobrownickiego, ziemi Dobrzyńskiej, z których pierwsza, ze skargi podanej w dniu 26 września 1711 r. przez Jmci Panią Teresę Nielepcowę, żonę Andrzeja Nielepca, zarzucała Romockiej i jej wspólnikom porwanie skarżącej z klasztoru Toruńskiego i po dokonanym szeregu gwałtów — usiłowanie jej utopienia; druga zaś, z pozwu daty 4 Marca 1712, miała za przedmiot: najazd dóbr sąsiedzkich Kraszewo Gaczułty Imci Pana Tomasza Koziebrodzkiego, połączony z szeregiem rozbojów i łupiestw, dokonanych przez panią Romocką i jej wspólników.

*

Skarga pani Teresy Nielepcowej, zwrócona przeciw Maryannie Romockiej, jej „przyjacielowi“, a prawnie przeciw jej mężowi, i pachołkom, którzy jej w imprezach towarzyszyli, wynurza na wstępie zgrozę, iż pozwani, niepomni strachu Bożego i miłości bliźniego *(obliti timoris Dei et dilectionis proximi)*, lekceważąc sobie prawa, stanowione przeciw gwałcicielom płci słabszej, niewieściej *(sexus imbecillis muliebris)*, przywłaszczycielom cudzej własności i przeciw zamachom na życie ludzkie — w tak burzliwych Rzeczypospolitej czasach i bezczynności sądów, poważyli się skarżącą podstępnemi najprzód słowami wywabić z klasztoru mniszek toruńskich, a następnie, uprowadziwszy ją między siebie, zmusić przemocą do czynów, sprzeciwiających się honorowi szlacheckiemu i czci niewieściej małżeńskiej *(actus honori et statui nobili mulieri et quidem maritali nocivos cogere)*, przywłaszczyć sobie ruchomości skarżącej, jakoto bieliznę, ubranie i klejnoty, a wreszcie poważyli się uczynić zamach na jej życie, pragnąc ją utopić *(submergere)*, co byliby uczynili, gdyby nie pomoc ratowników pływaków *(auxilio hominum navigantium)* z owej opresyi jej nie była zwolniła. Za owe wszystkie gwałty domaga się skarżąca przykładnego, według prawa, ukarania winowajców.

O stanie ówczesnym Rzplitej, o którym wspomniała skarżąca w swym pozwie przed Trybunał, świadczą, między innemi, fakty, przytoczone przez Otwinowskiego (Ibid., str. 188), a mianowicie, iż podczas przechodu wojsk alianckich z Jarosławia wzdłuż Polski do Warszawy, „zabrano z ogrodu królewskiego, jako i z inszych, statuy różne, fontanny, zioła, drzewka kosztowne... naostatek i słup marmurowy wielki przed bramą w Warszawie, statuę Żygmunta III dźwigający, wziąć chciano, ale nie było sposobu do wiezienia tak wielkiej machiny... a Król August na to wszystko spał...“

*

Druga skarga, podana w d. 4 marca 1712 r. do Trybunału ze strony Tomasza Koziebrodzkiego i służebnego tegoż, Mateusza Chyczewskiego, wymienia, jako gwałcicieli porządku publicznego i najezdników na dobra sąsiedzkie: Maryannę z Łosiów Romocką i męża jej, Jana Stanisława Romockiego, jako tego, który owe gwałty tolerował, nadto Kazimierza Ciemniewskiego, Podstolego Ciechanowskiego, Wojciecha Kosińskiego, Piotra Koziebrodzkiego, Tomasza Bukowskiego, pachołków: Olędzkiego, Borkowskiego, zwraca się przeciw Kazimierzowi Kosińskiemu „cudzołożnikowi notorycznemu pomienionej podsędkowej dobrzyńskiej“ (!) *(„publico ejusdem generosae subjudicissae Dobrinensis adultero“)*, nadto przeciw Pawłowi i Wacławowi Czerwińskim, Adamowi Nasierowskiemu, pachołkom rzeczonego Kazimierza Kosińskiego, Michałowi i Wojciechowi Zawadzkim, wreszcie przeciw Eleonorze Wiesiołowskiej po Franciszku Stradowskim pozostałej wdowie, rodzonej córce podsędkowej dobrzyńskiej, oraz przeciw wdowie po Stanisławie Ciemniewskim, podstolim ciechanowskim, urodzonej Łosiównie. Wszyscy pozwani oskarżeni byli o gwałty, spełnione w liczbie dwudziestu przeszło najezdników, pod wodzą Teresy Romockiej, która przebrana w strój niemiecki, na czele swoich wspólników, podwładnych kozaków *(in vestitu exotico germanico, te capitanum, vos vero adhaerentes et famuli cosacos commendae et jurisdictioni ejusdem capitani subjectos vos asserendo)*, późną nocną porą najechali dziedziczne dobra skarżącego, Kraczewo Gaczułty, i, wtargnąwszy do dworu, porwali za włosy dziedzica i bijąc go pięściami i kolanami, okładając i raniąc pałkami, obrzucając wymysłami, dusząc go, domagali się, by wyznał, w którem miejscu przechowuje pieniądze *(in quo loco asservavit pecuniam)*. Po tych wszystkich gwałtach, za kołnierz zaprowadziwszy do dworu, ograbiony został z dziesięciu tysięcy tynfów, z ubrania i ruchomości, a wreszcie miotaniem kul wybuchowych zagrożono jego życiu. Za wszystkie te gwałty oskarżeni winni byli ponieść karę, w prawie przeciw gwałcicielom życia, własności i porządku publicznego ustanowionej.

*

3 Marca 1712 r. w Trybunale Piotrkowskim odbył się termin z obu skarg powyższych. W sprawie Nielepcowej, nakazano wyjaśnienie stanu rzeczy drogą zbadania świadków przed Sądem Grodzkim w Płocku, w ciągu ośmiu tygodni od daty decyzyi, po których upływie wyznaczony był już zgóry termin do osądzenia meritorycznego sprawy, bądź w Trybunale Piotrkowskim, bądź też Lubelskim. W sprawie Koziebrodzkiego, wobec niestawienia się oskarżonych, polecono woźnemu Walentemu Matyasikowi odgłosem trąb, na cztery strony zwróconych, wezwać pozwanych osobiście, lub przez pełnomocników, a gdy, mimo to nie stawili się, uznano ich zaoczność i skazawszy na infamię, rozkazano wywołać z granic Rzplitej. Co się tyczy Maryanny Romockiej, skazano ją na ucięcie głowy i na ogłoszenie tej kary i infamii przez woźnego Matyasika *(generosam vero Romocka capite plectendam esse censet, antque ad publicandam eandem infamiae et colli poenam)*, który to wyrok w przedsionku sądu wobec mnóstwa różnego stanu osób donośnym głosem ogłoszony i do wykonania bezzwłocznego starostom właściwego grodu przekazywany został. Niemniej, wezwany był małżonek Romockiej pod karą infamii i wywołania z kraju do dostawienia skazanej do sądu, w celu wykonania ferowanego przeciw niej dekretu.

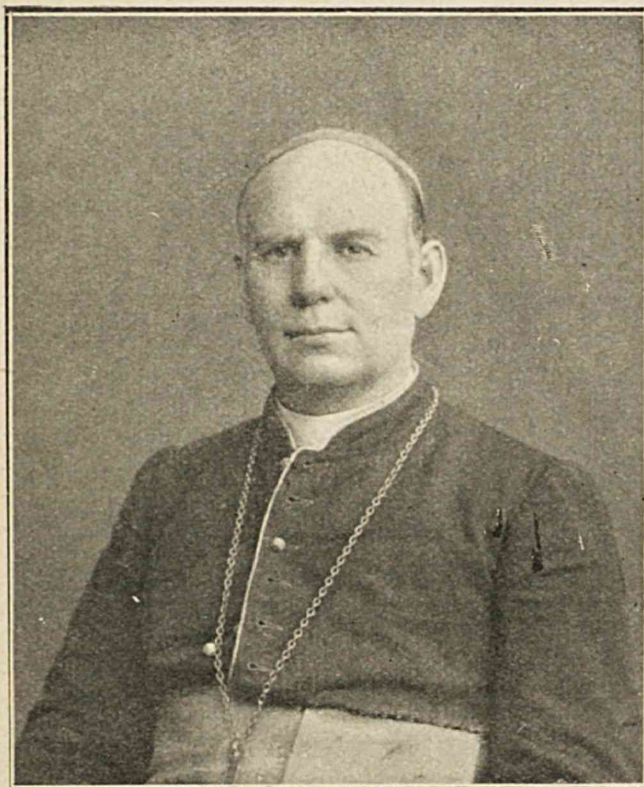
*

Niewiadomo, czy wyrok ten spełnio-

ny został. Prawdopodobnie, skończyło się na jego ogłoszeniu, bez następstw dla skazanej szkodliwych... Można w tej mierze powołać się na słowa Otwinowskiego, który, ubolewając nad bezkarnością przestępstw w epoce, której kronikę swą poświęcił, nadmienia: „Aleć to często bywa u nas w Polsce". Stanowią prawa dobre, ale *executio* ich rzadka, albo *nulla*, bardziej dla molów, niż ludzi, piszą. (*Tineas pascunt inertes*). Móle nikczemne karmią literami złotoważnemi...

Aleksander Kraushar.

Nowy proboszcz kościoła N.M.P. w Krakowie.



Arcyb. Albin Simon zatwierdzony został na stanowisku proboszcza parafii maryackiej w Krakowie.

Ze scen londyńskich.

„What the public want" — czego publiczność żąda. Taki ma tytuł sztuka Arnolda Bennetha, w której wykazuje autor, jak to potentat gazeciarski zrobił miliony i tuzin różnych gazet, miesięczników, tygodników, dzienników. Mały reporter założył pierwszą swoję gazetę pod dewizą: „Dam, czego żądają. A więc, zaspokoję ciekawość publiczności co do skandalów w arystokracyi, procesów rozwodowych, sensacyjnych morderstw. Dam im zawsze, dużo i różnych wiadomości, chociażby nieprawdziwych".

Ta z życia wzięta figura, ten dziennikarz wiedział, czego żądają, i wiedział, co popyt znajdzie. Dyrektorowie teatrów londyńskich, aktorzy z ambicyami artystycznemi mają dzisiaj trudniejsze zadania. Chcieliby dać publiczności to, czego żąda, ale ani oni, ani publiczność nie wiedzą, czego trzeba żądać, dawać i brać. Jak w literaturze, tak i na scenie angielskiej odbywa się jakiś przełom. Są jakieś dążenia literackie, jest chęć dorównania pod względem repertuaru teatrom kontynentalnym. Przytem widać dążność do zgromadzenia tylu i takich aktorów, którzy by grali z powodzeniem nietylko w melodramacie i farsie, ale znaleźli pole do popisu i w poważniejszych rzeczach. Bruździ tylko tutejszym teatrom widmo Reinhardta i jego wspaniałej reżyseryi. Szły tysiące oglądać „Summurum", „Miracle" i nawet tę głupią „Noc wenecką". Więc zaczęli reżyserowie poszukiwać sztuk chińskich, japońskich lub jeszcze bardziej egzotycznych, wzorować dekoracye i reżyseryę według Reinhardta. Cóż, kiedy i tu sąd publiczności nie był miarodajny. Bo przepadł z przepychem wystawiony „Turandot" wraz ze swą chińszczyzną, przepadła „Szczęśliwa Wyspa" o melodramatycznym podkładzie i egzotycznej roślinności, a krótkiem tylko powodzeniem cieszył się świetnie grany i wystawiony „Taifun", który po dwóch zaledwie miesiącach schodzi z programu. A zapełnia co wieczór teatr *„Yellow Jacket"* („Żółty kaftan"), chińska sztuka po chińsku wystawiona. Dlaczego? Dekoracye wspaniałe, lecz przez wszystkie trzy akty te same; niema zmiany kostyumów — więc to nie wystawa. Humor aktora, który, jako chór, objaśnia zdarzenia, naiwność wystawy, w której kawałek drewna przedstawia dziecko, patyk — konia, krzesła zestawione — góry lub lasy, a parawan — pałac, który każe umierającej heroinie po drabinie wchodzić do nieba (balkonik u szczytu drabiny), wzrusza publiczność. Taksamo piękne a tkliwe sceny miłosne. Ale na cały wieczór tego, naprawdę, zawiele. Wraz ze spacerującym po scenie rekwizytorem o długim warkoczu w ostatnim akcie z sennością walczyć musiałam. A przecież sztuka „idzie" i utrzyma się przez cały sezon.

W czem tajemnica tego powodzenia? Z repertuaru i ciągłych zmian jego we wszystkich teatrach londyńskich widzi się jakby gonienie poomacku za sensacyą, za powodzeniem. Z głupiej farsy przerzucił się Kinneth Douglas do poważnej, przed trzema laty już raz wystawionej sztuki Galsworthy *„Strife"* (Walka). Temat ten sam, który już Hauptmann po mistrzowsku w „Tkaczach" wyzyskał. Strejk, walka pracy z kapitałem. Tylko ze zwykłą sobie bezstronnością opisuje Galsworthy oba obozy, ich słabe i dobre strony.

Wznawiają sztuki Wilde'a, Shawa, ba, nawet Sheridana. Tego ostatniego *„School of Scandal"* (Szkoła obmowy), przez sir Berbohm Tree wystawiona wspaniale, ma, zdaje się, przed sobą *„a long run"*.

Shaw stanowczo odżył. Wprawdzie dawniej wygwizdywano jego sztuki, a teatr stał pustkami, lecz w ostatnim sezonie rzeczy jego wielkiem się cieszyły powodzeniem, a przy wznowieniu *„John Bull's Other Island"* musiał biedny G. B. S., jak go tu powszechnie nazywają, apelować do publiczności, by się mniej śmiała i mniej klaskała.

Jedynym może, który, czy trafnemu wyborowi, czy też szczęściu, czy może własnym zdolnościom zawdzięcza nietylko powodzenie, ale reputacyę człowieka najwięcej zasłużonego około podniesienia poziomu teatru, to Granville Barker. Autor i aktor, ożeniony z aktorką, Lillą Mac Carthy, zapoznał publiczność tutejszą ze sztukami autorów kontynentalnych, wystawił Shaw'a *„Fanny's First Play"*, *„John Bullo's Other Island"*, sztuki Galsworthy'ego, Benneta i innych młodych a zdolnych komedyopisarzy. Największe jednak powodzenie miała *„Twelfth Night" (Noc Trzech Króli)* Shakespeara, którą wystawił z fantastycznem ukostyumowaniem i milieu. Że przy wystawieniu tej sztuki dał wpłynąć na siebie prądom Reinhardtowskim, to pewne. Lecz zastosowanie ich do Shakespeara szczęśliwe było nad miarę.



„Noc trzech króli" Szekspira, wystawiona przez p. Granville Barker.



„Kochany G.B.S. zawsze jeszcze stoi na głowie". (Shaw w karykaturze p. Maxa Beerbohm).



Granville Barker.

„Great Aventure" (Wielka przygoda), to przeróbka z powieści Benneta „Żywcem pogrzebany". Czy losy malarza, który jest za nieśmiały i niezaradny, by zaprotestować, gdy z wielką paradą chowają w Westminster Abbey zwłoki jego służącego, i pomniejsze jego życie, jako rentyera na przedmieściu, byłyby równie interesującemi przeniesione na inny grunt — nie wiem. Tu jednak raz jeszcze Granville Barket jest przedmiotem zazdrości, bo na długą metę o nową rzecz troszczyć się nie potrzebuje.

Czy sezon ten przyniesie odpowiedź na pytanie, gdzie tajemnica powodzenia w teatrze? Wątpię. Czasu trzeba, by dać się skrystalizować upodobaniom, które jeszcze niejasno się rysują. Jest niezaprzeczony prąd ku lepszym, wznioślejszym celom teatru w Anglii, niż zwykłe spędzenie wieczoru, chęć zabawienia się, wypoczynek po dniu pracy i dobrym obiedzie. I gdy te prądy zwyciężą, kiedy pruderya wiktoryańska nie każe przy ocenie sztuki pytać więcej, czy to odpowiednie dla mojej matki, czy dla mojej córki, wtedy i w Londynie ustali się teatr o zmiennym repertuarze, który pozwoli wystawiać sztuki dla wszystkich upodobań, bez narażania się na straty materyalne.

Londyn. *Stanisława G.*



Defilada uczestników turnieju przed lożą królewską.

Turniej rycerski w Tournai.

Tłumy turystów, nietylko z całej Belgii, ale z Francyi, Anglii i Holandyi przybyłych, uczestniczyły we wspaniałem a jedynem w swoim rodzaju widowisku.

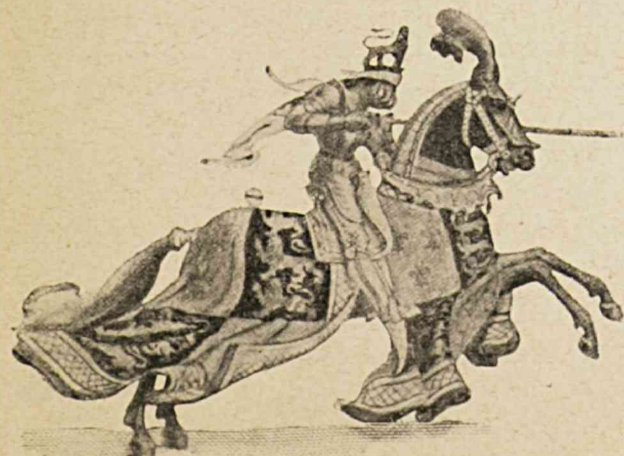
Stare belgijskie miasto, Tournai, zbudziło się z uśpienia i zdawało powracać w owe czasy minionej świetności, kiedy Henryk VIII ze wspaniałym swoim orszakiem wkraczał tryumfalnie w bramy miejskie.

Ujrzeliśmy postacie średniowieczne, z mroków przeszłości, zda się, siłą czarnoksięską wyczarowane. Książęta, biskupi, rycerze, piękne kasztelanki, halabardziści, łucznicy, błazny, trębacze, minstrele, w nieskończenie długim orszaku przesuwali się na odpowiedniem tle starego miasta Tournai, które ma swoję świetną tradycyę renesansu i dało takich mistrzów, jak naprzykład Roger de la Pasture.

A gdy pochód zatrzymał się w rynku, otoczony ramami starych domostw, ratusza i kościoła Nôtre Dame, z jego pięciu różnokolorowemi, strzelistemi wieżycami, gdy rozpoczął się turniej, zdawać się naprawdę widzom mogło, że o kilkaset lat żyją wcześniej.

Zupełnie jak w bajkach Andersena.

Oto zbliża się przy dźwiękach średniowiecznego marsza orszak Henryka VIII-go. Z drugiej strony przybywa orszak króla angielskiego, Edwarda VII, i rozpoczynają się igrzyska rycerskie, karuzel, gra we wstążki i t. d. Trwa to dość długo. Wreszcie następuje właściwy turniej — potyczka rycerzy, mężnie wstępujących w szranki.



Afisz turnieju.

Zderzają się lance i pancerze, rycerze wydają głośny okrzyk na cześć dam, za które walczą, błyskają w lipcowem słońcu złociste miecze, a okrzyki rozentuzyazmowanego tłumu, zlewające się z dźwiękami dzwonów z wysokiego Beffroi, witają zwycięzców.

Nastąpiła wówczas taka chwila, że widziało się nietylko zewnętrzny sztafaż, ale wyczuwało się również rycerski duch owych czasów. Tournai dało światu widowisko niepowszednie: wskrzesiło piękny sen o rycerskiej chwale średniowiecza.

Bruksela. *Czesł. Hal.*

Z lodem czy w lodzie.

Wraz z nadejściem upałów letnich wzmaga się popyt na chłodzące napoje. Pijemy dla orzeźwienia się bądź napoje, przechowywane w lodzie czy lodowni, bądź napoje, do których wrzuca się bezpośrednio kawałki lodu.

Kwestya tych ostatnich była jeszcze przed niewielu laty przedmiotem uzasadnionych całkiem biadań hygienistów. Powszechnie bowiem używano do ochłodzenia napojów lodu naturalnego, wyrąbanego w zimie i przechowanego w lodowniach. A nawet najczystszy ten lód nie był nigdy czystym; nauka bakteryologii wykazała już dawno, że liczne bakterye wytrzymują zamrożenie bez szkody dla swego istnienia i zdolności rozwoju. Że zaś lód bywa przeważnie rąbany w stawach, w zbiornikach wody stojącej, niebezpieczeństwo rozszerzania się tą drogą szkodliwych dla zdrowia zarazków było tem większe.

Fabrykacya sztucznego lodu i zastosowanie go w przemyśle restauracyjnym przyczyniły się do pewnej poprawy istniejących stosunków. Mimo to jednak znaczna liczba restauracyi i kawiarni pozostała po dawnemu wierną lodowi naturalnemu, choćby dlatego że był tańszy od sztucznego. A konsument, otrzymując w szklance lub talerzyku potłuczone kawałki czystego z wejrzenia lodu, pochodzenia jego sprawdzić absolutnie nie może.

Więc „przesadni" higieniści — ileż razy, niestety, „przesada" ich okazuje się aż nazbyt usprawiedliwioną... za późno—poczęli się domagać dalszej jeszcze reformy. Z żądań tych i usiłowań w tym kierunku zrodziła się bardzo prosta ideą: „Nie lód w napoju, lecz napój w lodzie". Praktycznie zaś rozwiązał zadanie wynalazek sposobu fabrykacyi kubków z lodu.

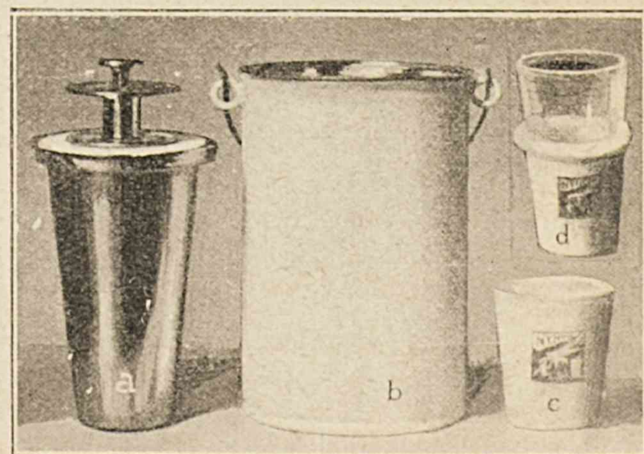
Kubki takie znaleźć już można w niejednej wielkiej kawiarni i restauracyi francuskiej czy niemieckiej. Na pozór zwykła szklanka, umieszczona w osłonie z nieprzemakalnego papieru. Grubość ściany 3 milimetry, ku dołowi nieco większa: waga 100 gramów, zawartość ćwierć litra. Można fabrykować kubki lodowe najrozmaitsze, od przejrzystości najczystszego szkła aż do bieli porcelany; można nadawać im delikatne zabarwienie. Kubek topnieje równomiernie i bardzo powoli; po jednorazowem napełnieniu służy w upalnej temperaturze letniej przez przeciąg pół godziny. Napełnienie powtóre jest niemożliwe, kubek w tej samej chwili rozpływa się w ręku; dzięki temu osiąga się ideał hygieny: „dla każdego osobny kubek".

Sposób fabrykacyi jest dosyć prosty. Aparat zamrażający składa się z dwóch części: z zewnętrznej formy i wewnętrznego walca. Do formy nalewa się trochę wody, wstawia się w środek walec i zanurza wszystko w zamrażającej cieczy. W ciągu godziny można zrobić sześć kubków. Kiedy woda już zamarznie, wkłada się aparat do ciepłej kąpieli; nacisk na guzik, umieszczony w środku walca, wystarcza by kubek zsunął się z walca i wpadł do podstawionej osłony papierowej. Zanurzenie w ciepłej kąpieli i zdjęcie gotowego naczynia lodowego trwa zaledwie parę sekund. Oddzielenie polega na dokładnem ustosunkowaniu zdolności przewodzenia ciepła i współczynnika rozszerzalności formy i walca; forma jest metalowa, walec porcelanowy.

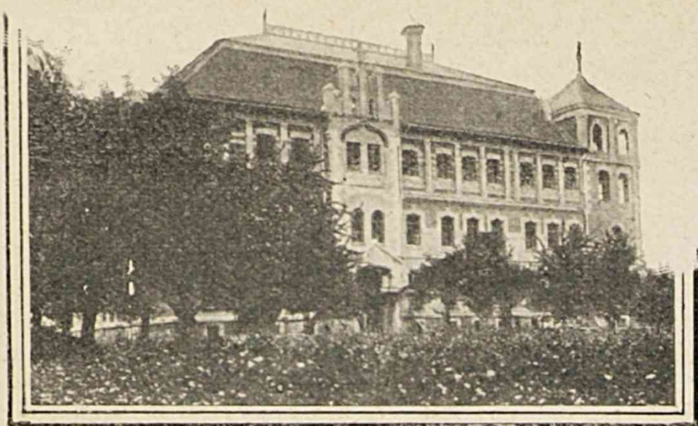
Gotowe kubki przechowuje się w lodowni, pokojowej czy piwnicznej, aż do chwili użycia. Mogą one stać tam bardzo długo, można nawet przewozić je, bacząc tylko, by nie poddać ich działaniu zbyt wysokiej temperatury. Koszt fabrykacyi jest minimalny i wynosi niespełna kopiejkę za kubek wraz z osłoną papierową. Jeżeli potrzeba znaczniejszej ilości kubków, nie wystarczy opisany wyżej sposób fabrykacyi (zupełnie natomiast dostateczny w domu prywatnym), wówczas trzeba urządzić małą instalacyę mechaniczną do zamrażania, lecz i w tym wypadku koszt jest bardzo niewielki, bo siła konia wystarczy do fabrykacyi 100 kubków na godzinę, a wydatek na instalacyę szybko się zwraca. Czystość naczynia jest zawsze idealna a o przyjemności, jaką daje spożywanie w ten sposób podanego napoju, mówić chyba nie trzeba.

Niestety, my na razie zadowolnić się musimy tylko myślą, że są za granicą tacy, którzy używają tej przyjemności.

I.



KUBKI Z LODU: *a)* aparat do fabrykacyi; *b)* ciepła kąpiel wodna t. zw. „radiator"; *c)* osłona z nieprzemakalnego papieru; *d)* Kubek w osłonie.

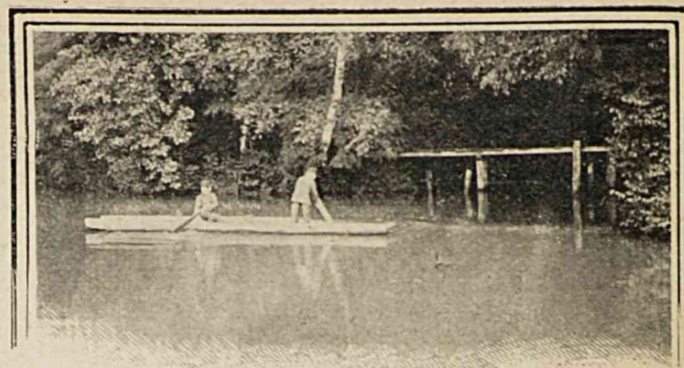


Gimnazyum im. Konarskiego w Rakowicach pod Krakowem.

Szkoła w ogrodzie.

Rozwój polskiego szkolnictwa posuwa się, nawet w Galicyi, szlakiem prywatnej przedewszystkiem inicyatywy. Gdy państwowy szablon nauczania i wychowania broni się przed wszelką nową myślą i gdy tą drogą ewolucya musiałaby się odbywać w tempie prawdziwie żółwiem, szkoła prywatna idzie śmiało na spotkanie ducha czasu, czyni mu mądre koncesye i, istotnie, przyśpiesza rozwój w tej wielkiej dziedzinie życia, jaką tworzy przygotowywanie młodej generacyi do objęcia spadku po starej. O wzorowej, nowoczesnej szkole średniej, o szkole na wsi, w ogrodzie, w kontakcie bezpośrednim z przyrodą, mówiło się w Galicyi od lat kilku. Z dyskusyi tej wyłaniają się teraz czyny. Mamy świetnie postawione i dobrze prosperujące prywatne szkoły średnie w Zakopanem, zorganizowane tak, aby mogły służyć nietylko zaborowi austryackiemu, lecz całej Polsce. Przybywa obecnie nowa, podobnego typu, uczelnia, również obliczona na wszystkie trzy dzielnice: gimnazyum realne im. St. Konarskiego, założone przez krakowskie zgromadzenie Pijarów w Rakowicach pod Krakowem.

Pijarzy, to zakon o dawnych i dobrych tradycyach wychowawczych. U nas upamiętnili się odrodzeniem szkół w epoce saskiej, w XVIII w. Przyświeca im blask wielkiego imienia Stanisława Konarskiego, chluby polskich Pijarów, nieśmiertelnego reformatora edukacyi narodowej. Ostatni, pozostały na naszych ziemiach konwent Pijarski w Krakowie podjął tę niezapomnianą tradycyę, gdy przed paru laty założył swe znane już dziś zaszczytnie gimnazyum realne, do którego ściąga młodzież ze wszystkich trzech zaborów. Szkoła mieściła się w Krakowie w pięknym gmachu klasztornym, ocienionym zielenią plant. Dziś czyni nowy, duży, wspaniały krok naprzód. Od września gimnazyum wraz z internatem przenosi się do umyślnie wzniesionego budynku — za miastem, w podmiejskiej wsi Rakowice, o pół godziny drogi od krakowskiego Rynku, wśród rozległego parku, wśród pól, wśród czystej przyrody. Ziszcza się tu jeden z ideałów wychowawczych, który młodzieńczej piersi każe zapewnić oddech szeroki i czysty. Obok nauki szkolnej i równolegle z nią kwitnąć tu będzie ćwiczenie i hartowanie ciała, praca na wolnem powietrzu, ruch zdrowy. Tak samo, jak niegdyś w XVIII w., Pijarzy są postępowymi wychowawcami. Idą z prądem swego czasu. Wiedzą, że „sport ma narówni obowiązywać z łaciną“, umieją wytwarzać w stosunku do młodzieży atmosferę zaufania wzajemnego, atmosferę „szkolnej rodziny“, kładą nacisk szczególny na charakter, na rozwój samodzielności, na istotne i pełne przygotowywanie dziecka do przyszłego życia, pamiętają, że szkoła nowożytna ma do tego życia uzdalniać i uzbrajać.



Staw w parku szkolnym w Rakowicach.

Nową, wzorową szkołę polską trzeba z radością powitać. Piękny, pełen światła i powietrza, zielenią starego parku ocieniony gmach szkolny w Rakowicach ma pomieścić stu chłopców — i wychowywać będzie stu przyszłych dzielnych obywateli kraju...

Kraków. *Ch.*



Aleja w parku szkolnym w Rakowicach, przeszło półkilometra długa.

Lwowski chór akademicki na zdrojach.

XIV-ta wycieczka artystyczna.



Zespół Lwowskiego Chóru Akademickiego przed wyjazdem do Żegiestowa. W szeregu siedzących w środku przew. T-wa, Bronisław Legieżyński (x), z lewej dyrygent, Edward Jurczyński.

Doroczne wycieczki Lwowskiego Chóru akademickiego do zdrojów galicyjskich są tak już utartą atrakcyą sezonu kąpielowego, że, bawiąc na kuracyi w pierwszych dniach sierpnia, czeka się niemal z przyzwyczajenia, kiedy na deptaku ukażą się tradycyjne białe czapeczki lwowskich chórzystów (a w tym roku — dodajmy nawiasem — i białe, modne kołnierze). Oznacza to niezawodnie, że jest w odwodzie koncert „Lwow. Chóru akad.“, impreza zawsze interesująca, bo drużyna lwowska bierze sobie doroczne występy zdrojowe za punkt ambicyi, a ćwiczona pod dzielną batutą swego długoletniego dyrygenta, Edwarda Jurczyńskiego, daje produkcye szczerze artystyczne. Koncert ten przedstawia pozatem także pewną wartość dla melomanów, bo jest polem popisu dla młodych talentów, wykonujących punkta solowe programu.

Wycieczka tegoroczna, prowadzona przez przewodniczącego Towarzystwa, Bronisława Legieżyńskiego, gościć będzie kolejno: 2-go sierpnia w Żegiestowie, 4-go w Krynicy, 6-go w Zakopanem, 7-go w Rabce, 9-go w Szczawnicy, a zakończy się w Niemirowie — zdroju, który drużyna po raz pierwszy włączyła w plan swojej wędrówki.

Ustąpienie zasłużonego profesora.

Wybitny polski profesor prawa, autor wielu prac naukowych, między niemi także podręcznika do historyi państwa i prawa niemieckiego, d-r Aleksander Janowicz, ustąpił z katedry uniwersytetu lwowskiego, z której wykładał prawo niemieckie przez lat 30, jako następca prof. Buhla. Ustępującego profesora pożegnało uroczyście w auli uniwersyteckiej grono profesorów i docentów wydziału prawnego, którzy też, celem uczczenia go, złożyli 600 koron na rzecz Tow. popierania nauki polskiej.



Dr. Aleks Janowicz.

Epilog dramatu w Tatrach.

Dnia 4 maja 1909 r. zaginął w Tatrach bez śladu niemiecki turysta, dr. Weiss, który wybrał się z Morskiego Oka na Rysy. Szukano po stronie polskiej i węgierskiej, przetrząsywano żleby i piargi—napróżno. Dopiero po czterech latach przypadek rozświetlił ponurą tajemnicę. Dnia 25 lipca r. b. zmierzało kilku polskich turystów od strony węgierskiej na Rysy. W pewnem miejscu zboczyli ze ścieżki i — w odległości 50 kroków od niej natrafili na kłębek przegniłych szczątków. Na podstawie pewnych oznak rozpoznali zwłoki d-ra Weissa.

Zakopane. *F. G.*



Szczątki d-ra Weissa.

Egzotyczny gość.

Niecodzienny gość zajmuje od dni kilku t. zw. chiński dworek w parku antonińskim...

Ze skalistych stepów dalekiego Somalilandu przyjechał w odwiedziny do „przyjaciela" swego, hr. Potockiego wódz plemienia Aden-Madouba, dawny head man w jego znanej myśliwskiej wyprawie, rosły, suchy, o wspaniałej postaci i majestatycznym geście Ali ben Khar Eggal.

Wobec mnożących się wycieczek w głąb Afryki nieraz już stykał się Ali z europejczykami; jego dziwne, głęboko w bronzowej twarzy osadzone oczy przed niejednym strzelcem badały step i tonęły w dżungli zielonej, ale pierwszy to raz zdecydował się dziki wódz na długą, nużącą podróż do Europy, w czem mu pomaga znajomość języka angielskiego, którym włada dość biegle.

A do przyjaźni hr. Potockiego ma prawa poważne, bo mu poprostu ocalił życie, rzucając się przed lwa w chwili, kiedy nań po strzale szarżował.

Toteż cały dom w parku oddano na jego rozporządzenie. Własnoręcznie zabija wszystko, co się do stołu jego podaje, bo tego wymaga Koran w kraju niewiernych, a Alikhar jest prawym muzułmaninem.

Ciekawe są rozmowy egzotycznego gościa z panem domu. Jak ziarnka cedrowego różańca w palcach Alikhara, tak przesuwają się w nich wspomnienia tych dziwnych dni, kiedy najsilniejsze, wstrząsające wrażenia splatają się w jedno z cudami przyrody, z grą o życie.

J. z K. P.



Ali Ben Khar Eggal.

Rzemieślnicze drużyny Tow. Zabaw ruchowych we Lwowie.



Tow. Zabaw Ruchowych szerzy kult wychowania fizycznego nietylko wśród młodzieży szkolnej, lecz od lat kilku ogarnia również sferę młodzieży rzemieślniczej, otaczając ją szczególniejszą opieką i ofiarowując w swym pięknym parku zupełnie bezinteresownie przybory do gier, boiska i szatnie.

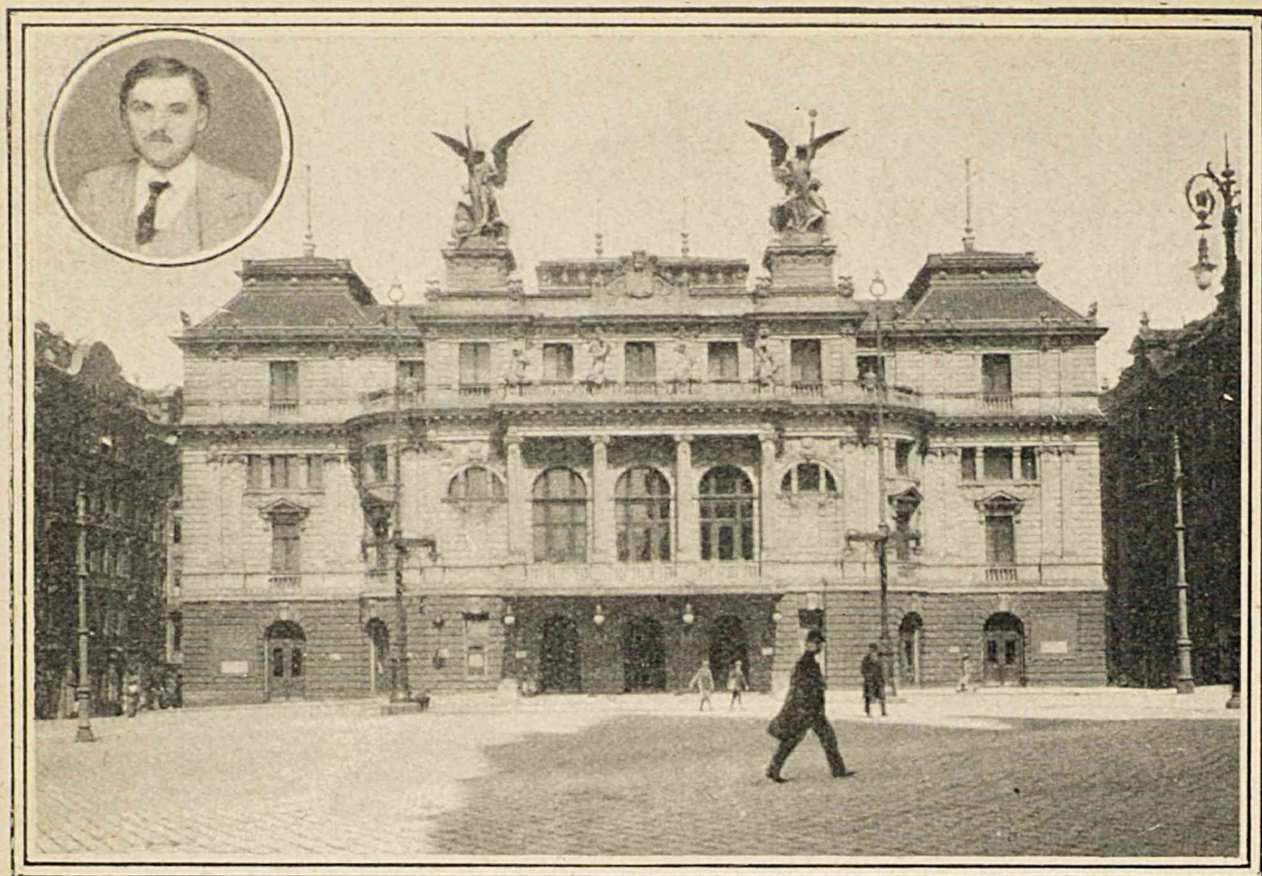
Każdego roku w czasie wakacyjnym organizuje Towarzystwo dla tychże drużyn zawody lekko-atletyczne, przynoszące zwykle bardzo ładne wyniki, oraz zawody w piłkę nożną. Powyższe zdjęcie przedstawia 8 drużyn rzemieślniczych, które rozpoczęły obecnie zawody w piłkę nożną o pierwszeństwo. Są to: „Grenada", „Litwinka", „Lwowia", „Świteź", „Tęcza I", „Tęcza II", „Warta I" i „Warta II".



† Marya Skrodzka,

długoletnia spółredaktorka „Naszego Domu" (Tygodnika mód i powieści), zmarła po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, w 60-ym roku życia. Od lat 37, objąwszy w młodziutkim jeszcze wieku dział robót kobiecych i mód w „Tygodniku" prowadziła go z prawdziwą znajomością przedmiotu. Z niezachwianą obowiązkowością w swej skromnej pracy łączyła zmarła usposobitnie pełne dobroci i słodyczy charakteru, które zjednywało dla niej wszystkich, bliżej ją znających, starając się przytem w kole swych najbliższych nieść każdemu skwapliwą pomoc i ulgę w cierpieniu.

„Przywódca" i „Dyabeł i karczmarka" Stefana Krzywoszewskiego w Pradze Czeskiej.



Dyr. teatru dr. K. H. Hilar. Gmach teatru na Vinohradach w Pradze Czeskiej.



Pp. Faltys, St. Krzywoszewski, Majová.

Polska sztuka dramatyczna w Pradze Czeskiej.

W Pradze Czeskiej dwa teatry: „Urania" i „Vinohrady" wystawiły dzień po dniu sztuki Stefana Krzywoszewskiego: „Przywódcę" w tłómaczeniu p. Hlavacka i „Dyabła i karczmarkę" w przekładzie p. Rydwana (Sommera), redaktora czasopisma „Divadlo". Obie sztuki doznały wielkiego powodzenia. Autor, obecny w Pradze, był przedmiotem gorących owacyi. Zwłaszcza podczas przedstawienia „Dyabła i karczmarki" na „Vinihradach" obdarzono Krzywoszewskiego niezmierzoną ilością wieńców i kwiatów, a entuzyastycznym wywoływaniom nie było końca. Po przedstawieniu odbył się na cześć autora w „Narodnim Domu" bankiet, w którym wzięli udział przedstawiciele rady miejskiej. klubu czesko-polskiego, literatury, dziennikarstwa i inteligencyi miejscowej. Przewodniczyli zebraniu czcigodny prof. Hora z Pilzna, specyalnie przybyły na tę uroczystość i p. Kvapil, dyrektor Teatru Narodowego.

Mimo, iż teatr „Urania" ma charakter sceny popularnej, „Przywódca", wyreżyserowany przez p. Tisnowa, grany i wystawiony był bardzo dobrze, a sceny zbiorowe wywoływały wprost ogromne wrażenie. Doskonały reżyser pierwszorzędnego teatru miejskiego na Vinohradach, p. Hlawaty (kierownikiem literackim tej sceny jest wykwintny i utalentowany literat, dr. Hilar) sprawił, że przedstawienie „Dyabła i karczmarki" wypadło świetnie. W rolach głównych rzęsiste oklaski zbierali: p. Majowa, jako „karczmarka", pełna uroku i powabu, p. Faltys, wyborny „Rożnik", i p. Zakopal, znakomity „Kuternoga".

Prasa czeska przyjęła obie sztuki polskie z wielką życzliwością i uznaniem, podnosząc ich wartość literacką i sceniczną.

Praga Czeska. *w.*

Debiuty w teatrze „Nowości".





P. Wanda Osterwina i p. Pola Negri wystąpiły po raz pierwszy na scenie teatrów rządowych w pantominie japońskiej „Sumurun", którą wystawił na scenie „Nowości" przybyły umyślnie z Berlina p. Ryszard Ordyński.

Nasi artyści za granicą.



W królewskiem konserwatoryum w Brukseli ukończyła w r. b. klasę komedyi i tragedyi polka, p. Romana Szpak. Na publicznym popisie wystąpiła młoda adeptka sceny w roli Andromaki Racine'a, zdobywając oklaski publiczności i życzliwą ocenę prasy.

Z kroniki towarzyskiej.

W kaplicy Towarzystwa Pań św. Wincentego á Paulo d. 2 b. m. prałat domowy Jego Świętobliwości, ks. Czeczott, pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Zofią Sokołowską, córką obywatelstwa ziemskich z Piotrkowskiego, a p. Stanisławem Szczutowskim, dziennikarzem, synem powszechnie szanowanego redaktora S. Szczutowskiego.





Zofia z Sokołowskich i Stan. Szczutowscy.

Odpowiedzi redakcyi.

Wielmożny Pan M. Piasecki. Wiersze: „Wiatru powiew porusza". „Wkraczam cicho do chramu" nie mogą być drukowane w naszem piśmie, gdyż mamy przepełnione teki redakcyjne. Być może, że inna redakcya skorzysta z pańskich utworów.

P. St. T. S. Wiersz „Wąż" nie może być drukowany, choć nie jest bez zalet. Zapewne są to pierwociny w pańskim dorobku literackim.



M. CURIE-SKŁODOWSKA powraca do Warszawy, by objąć kierownictwo laboratoryum radyologicznego.



PIOTR ROSEGGER, samouk, hakatystyczny poeta niem., obchodził 70-lecie urodzin.



BIDER, lotnik szwajcarski, przeleciał dwukrotnie przez Alpy.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

WOJNA.

Narady pokojowe toczą się w Bukareszcie z udziałem przedstawicieli państw walczących i Rumunii.

Na polu wojny zawarto pięciodniowy rozejm, który został przedłużony jeszcze o trzy dni.

Bulgarya stara się nadaremnie wejść w porozumienie z Rumunią przed ostatecznemi obradami z Serbią i Grecyą.

Usiłowania Turcyi wzięcia udziału w konferencyi pokojowej w Bukareszcie nie dały rezultatu.

Zwrócenia Adryanopola odmawia Turcya, dowodząc, że wywołałoby to w państwie powszechną rewolucyę i anarchię.

Port Kawala jest osią sporów państw bałkańskich. O losach jego rozstrzygną, oprócz konferencyi, także mocarstwa.

Grecya odmawia stanowczo zgody na propozycye bułgarskie, dotyczące nowych granic obu państw.

Główne warunki pokoju, wedle powszechnego przekonania, będą omówione i postanowione do piątku, poczem nastąpi podpisanie układów pokojowych.

SPRAWY POLITYCZNE.

Rokowania polsko-rusińskie o reformę wyborczą toczyć się mają w Wiedniu i Lwowie. Jeżeli nie dojdzie do zgody, rząd przedłoży własny projekt.

Zawieszenie konstytucyi w Czechach wywołało liczne protesty. Może ostre lekarstwo złagodzi narodowe waśnie.

Kontyngens rekruta zamierza powiększyć Austrya dosyć znacznie. Zbroją się wszyscy, aby... utrzymać pokój.

Wybory do sejmu finlandzkiego odbyły się niezwykle ospale. Około 60 procent wyborców wstrzymało się od głosowania.

Nad połączeniem Francyi z Anglią tunelem podmorskim pod La Manche toczą się w Londynie obrady konferencyi obu państw.

O sprawach perskich mówiono w Izbie lordów i stwierdzono zupełną zgodność postępowania z Rosyą.

Strajki rewolucyjne wybuchły znowu w Barcelonie. Na życzenie króla zaniechano użycia siły zbrojnej do stłumienia.

W Chinach południowych panuje zupełna anarchia. Armia północna idzie zwycięzko naprzód.

Z NAD NEWY.

Projekt połączenia Wisły z Dnieprem i Wolgą drogą wodną dla wielkich statków poleciło opracować petersburskie ministeryum komunikacyi.

Posłowie do Dumy Państwowej, Dymitriukow i hr. Orłow Dawydow, złożyli mandaty poselskie.

SPRAWY POLSKIE.

Strajk w Łodzi zmniejsza się. Z 241 fabryk, dotkniętych strajkiem, 154 podwyższyło robotnikom płacę w stosunku 10%.

Szkoła polska w Moskwie przy Towarzystwie Dobroczynności została zamknięta, na podstawie rozkazu z Petersburga.

Nowy sprzedawczyk, polak Kranz, przefrymarczył niemcom swój majątek Sosno w Prusach Królewskich.

Ks. arcybiskup Simon został zamianowany proboszczem kościoła Maryackiego w Krakowie.

LITERATURA I SZTUKA.

W konkursie na powieść dla młodzieży, ogłoszonym przez księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu, II nagrodę przyznano p. A. Leśniewskiej, III p. A. Domańskiej. Pierwszej nie przyznano wcale. Konkurs na powieść dla dorosłych nie dał rezultatu.

Międzynarodowy kongres lekarski obraduje w Londynie. Z ziem polskich bierze udział 20 lekarzy.

W konkursie na projekt bramy wjazdowej do zwierzyńca Pilawica Józefa hr. Potockiego I nagrodę zdobył Józef Czajkowski z Krakowa.

Arabskie konserwatoryum muzyczne powstaje w Kairze. Odrodzi się stara, ciekawa muzyka, na podstawie nowożytnej umiejętności.

Kompozytor Humperdinck napisał nową, dwuaktową operę komiczną; akcya rozgrywa się na tle życia obozowego armii Blüchera.

Teatr maryonetkowy chce odrodzić Gabryel D'Annunzio i sam napisał już cztery komedye dla dzieci.

LOTNICTWO.

Kongres lotników odbył się w Scheveningen. Postanowiono przyznawać rekordy nie według narodowości, lecz państwom, gdzie się lot odbywa.

Nowy rekord lotu z pasażerem stworzył lotnik francuski, Farcin, przebywając 580 klm. bez lądowania.

Lotnik wojskowy rosyjski, Camaj, spadł na polu lotniczem w Gatczynie i zabił się na miejscu.

W Sarajewie spadł lotnik Oskar Dudic i odniósł śmiertelne uszkodzenie ciała. Pasażer ranny.

RÓŻNE.

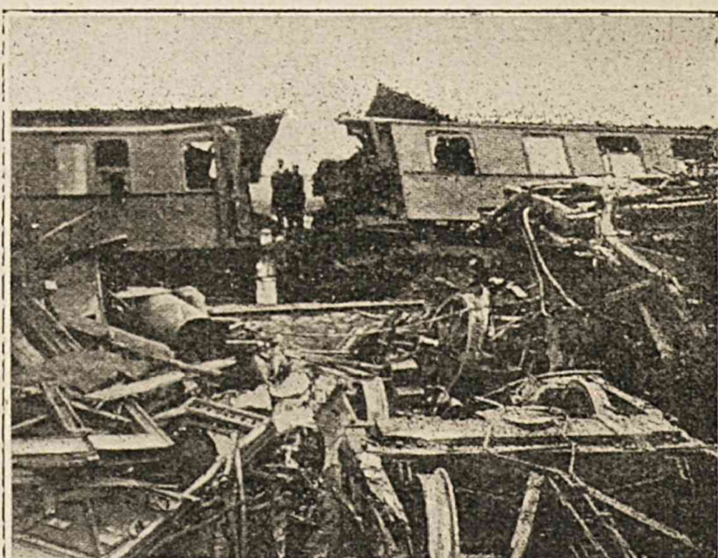
Rzeki w Galicyi wylały ponownie. Nie załagodzono jeszcze poprzednich strasznych szkód, a już są nowe.

W berlińskim procesie o sprawę przekupstw firmy Kruppa oskarżeni nie poczuwają się do winy, bo „tajemnice" wojskowe dla Kruppa nie były tajemnicą.

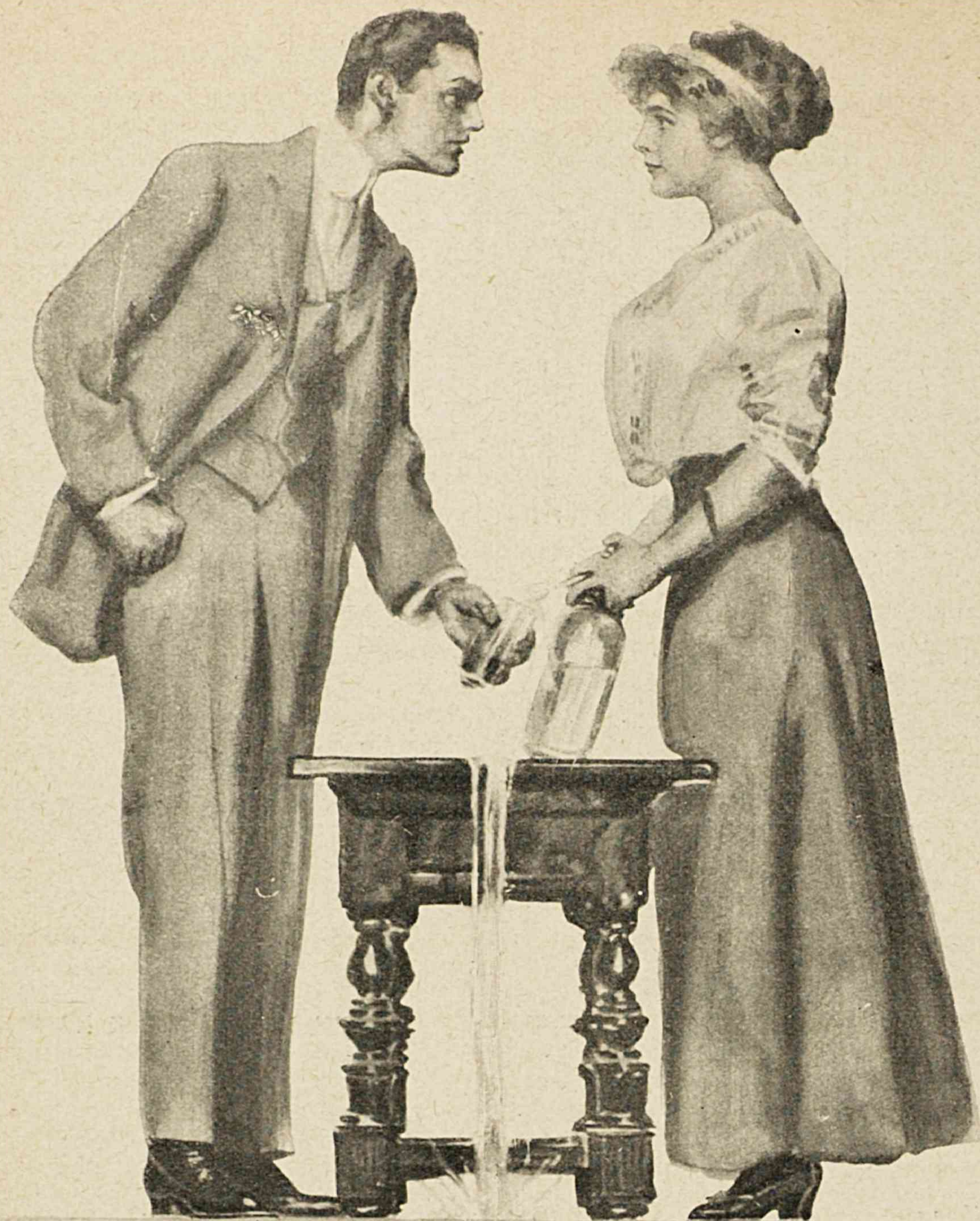
Sufrażystki angielskie napadły na więzienie Holloway, aby uwolnić miss Pankhurst. Ale zwyciężyła policya.

Wielka katastrofa kolejowa w Danii.





W pobliżu stacyi kolejowej duńskiej Esbjerg, wydarzyła się w ubiegłym tygodniu wielka katastrofa kolejowa. Wskutek silnego rozszerzenia się szyn pod wpływem palących promieni słonecznych pociąg wykoleił się, lokomotywa zaryła się w ziemię, a trzy wagony uległy zupełnemu zdruzgotaniu. W pociągu jechali przeważnie turyści-emigranci; 16 osób zginęło, kilkanaście odniosło ciężkie rany.



POWIEDZ TAK ALBO NIE!

Oh, niż bandyci uliczni, są
Gorsi—domowi bandyci!

Nowy podarek dostaniem z rąk
Władzy, po pracy usilnej:
Miast Napoljona kodeksu ksiąg,
Najnowszy kodeks cywilny.
On nasze życia potrzeby zna,
Na szczyty postępu wznosi—
Że też to Polska tak szczęście ma
Do darów, których nie prosi.

Krogulec.

Obrady w Bukareszcie.



1. Majorescu (Rumunia), 2. Venizelos (Grecya), 3. Tuczew (Bułgarya), 4. Pasicz (Serbia), 5. Wukoticz (Czarnogórze).

Z życia polaków w Cesarstwie.



Kościołek w Biełgorodzie, (w gub. Kurskiej), niedawno zbudowany kosztem i staraniem maleńkiej garstki miejscowych parafian.

Humor i Satyra.

Z ubiegłego miesiąca.

Nie widać było słońca z za mgły,
W lipcu, na który świat biadał,
Wietrzne i chłodne szły ciągle dni,
Deszcz padał, padał i padał.
Coś się zepsuło wśród górnych sfer,
Lato z jesienią się kuma;
Może tam letniej pogody ster
Objęła nadnewska Duma.

Pomimo deszczu i innych bied,
Które los zsyła na danie,
Hen, na Bałkanach bili się w grzbiet
Zajadle bracia słowianie.
Dopóki turek im w szkodę lazł,
Szli zgodnie z sobą do kupy,
Lecz się pożarli wzajemnie wraz,
Gdy przyszło dzielić im łupy.

Chciwość im oczy zaćmiła wkrąg,
Chęć żeru do boju wiedzie,
I jeszcze może wymknąć się z rąk
Tureckie futro niedźwiedzie.
Bili się bracia dotąd co dzień,
I nie przestaną krwią walać,
Dopóki można wycinać w pień
Ludność—i wioski podpalać.

W taki to iście feralny czas,
Gdy waśni huczą szatańskie,
Powstał w Warszawie pomysł wśród nas
Wskrzesić braterstwo słowiańskie.
Jest to komiczny życiowy zgrzyt,
Trzeba te rzucić zamysły,
Myśmy już dosyć płacili myt
Za „drogich braci z nad Wisły".

Za to dziś turek znów górą jest,
Na Tracyę kładzie swe stopy,
Groźny i butny czyniąc wciąż gest,
Nie dba o koncert Europy.
Dość się nasłuchał tych dźwięków on,
Kapeli tej się nie lęka,
Gdzie wciąż ktoś bierze fałszywy ton
I coraz struna gdzieś pęka.

Austrya, z cicha klaszcząc tej grze,
Przywdziewa bojowe meszty,
Chciałaby grać też, lecz boi się,
By nie oberwać coś z reszty.
Gniew ją naprzemian chwyta i żal,
Że nie jest na krwawym szlaku,
Więc tylko tęsknie spogląda w dal,
W stronę serbskiego Sandżaku.

Nadnewski kadet patrzy się źle,
Gniew na polaków go pali,
Komedyę bowiem: „Rozwiedźmy się!"
Z nim my niedawno zagrali.
Długi czas puszczał nam w oczy pył,
Swą dobrą chęcią bez skutku;
Że bez miłości związek ten był,
I rozwód jest więc bez smutku.

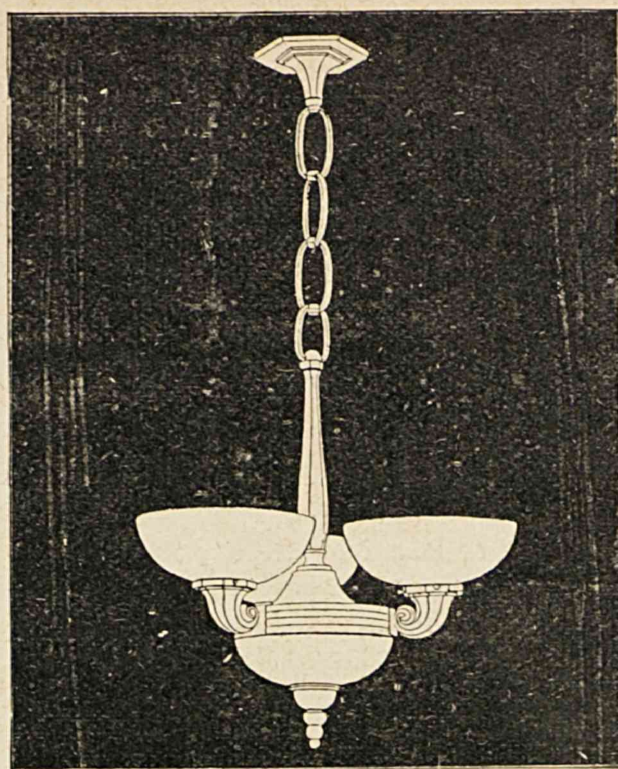
Wśród reform, które dawno docna
Zostały starte na proszki,
Jest jeszcze projekt: Warszawa ma
Dziś zreformować dorożki.
Reforma drobna, lecz niechże raz
Uwieńczy skutek te trudy,
Dawno już bowiem, dawno znieść czas
Przedpotopowe te budy.

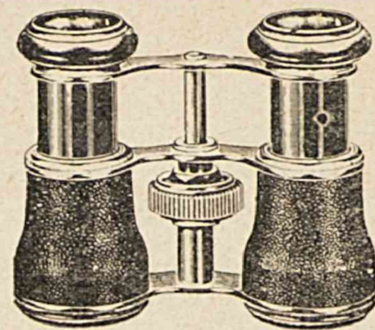
Wciąż mieszkaniowy szarpie nas głód
I rwie budżetów przędziwa;
Mieszkania drogie, tak, jak i wprzód,
Choć domów ciągle przybywa.
Kamienicznicy ze skóry drą,
Pieniędzy nigdy nie syci—

Nowy hotel w Warszawie.

Na posiadłości, należącej długie lata do rodziny Hoserów, w Alejach Jerozolimskich Nr. 53, wprost dworca kolei Wiedeńskiej, otwarto nowy hotel, urządzony z rzadkim przepychem i okazałością. Właścicielem gmachu i hotelu

wraz z restauracyą i kawiarnią jest Konstanty hr. Przezdziecki, który nadał nowemu przybytkowi nazwę „Polonia Palace Hotel“. Plany gmachu sporządzili bud. Józef Holewiński, Gustaw Trzciński i Leon Stodolski; ostatni z nich prowadził kierunek całej budowy. Hotel wraz ze wszystkiemi urządzeniami cechuje niezwykły komfort. Wspaniała sala restauracyjna z boazeryą marmurową dokoła i przepysznemi stiukami utrzymana jest wiernie w stylu Ludwika XVI. Kawiarnia, wyłożona ciemnym dębem, z jedwabnemi obiciami, cechuje się dobrym smakiem. Przy kawiarni ogólnej istnieje śliczny salon dla dam, z obiciem z jasnej, ręcznie haftowanej materyi jedwabnej. Wszystkie numery hotelowe posiadają stale wodę ciepłą i zimną, telefony miejskie, skarbczyki ogniotrwałe, zegary elektryczne i — oczywiście bardzo wygodne łóżka. Jako zupełną nowość, zaprowadzono w całym hotelu sygnalizacyę świetlną, z usunięciem dzwonków, co zapewnia gościom absolutną ciszę. Dla osób, mogących sobie pozwolić na komfort i dobrą, prawdziwie francuską kuchnię, (do której niezbyt potrzebnie dodano i francuską usługę), hotel „Polonia“ będzie miejscem, które nie ustępuje pierwszorzędnym zakładom tego rodzaju w Europie.





ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. ks. Feliks Drzewiecki,

Dr. Św. Teologii, prałat domowy Jego Świątobliwości, profesor filozofii przy Rz.-Kat. Akademii Duchownej w Petersburgu, po długich męczeńskich cierpieniach zmarł w Warcie (gub. Kaliska) dnia 8 lipca r. b. i tamże został pochowany, w kaplicy rodzinnej. Urodzony w Królestwie w r. 1856, drugą połowę życia spędził na stanowisku profesora Akad., która przed dwoma laty dwudziestopięciolecie pracy zmarłego uczciła. Zmarły założył w Petersburgu ochronę dla chłopców i, będąc jej kierownikiem w ciągu całego szeregu lat, nauczył mowy ojczystej kilkaset dzieci robotników zamieszkałych w Petersburgu.



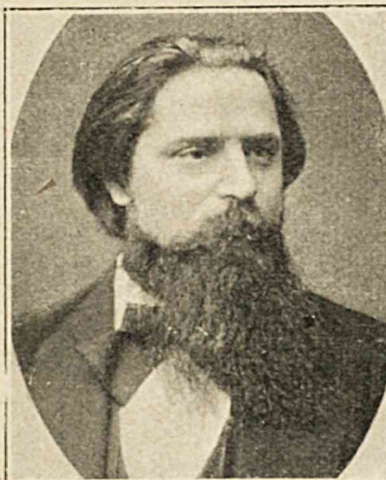
Władysław hr. Branicki,

20-letni syn Ksawerego i Maryi z hr. Potockich, hr. Branickich, zmarł nagle na anewryzm serca, bawiąc u ciotki swej, hr. z Potockich Sierakowskiej, w Waplewie w Prusach Zachodnich. Zwłoki przedwcześnie zmarłego młodzieńca złożono 19 lipca w grobach rodzinnych w Wilanowie.



Ś. p. Adam Wiślicki,

długoletni redaktor „Przeglądu Tygodniowego“ a zarazem jeden z najwybitniejszych inicyatorów i przywódców głośnego przed kilkudziesięciu laty „Stronnictwa Pozytywistów warszawskich“, zmarł 23 lipca w Warszawie w 78 roku życia. Redaktorem i wydawcą wspomnianego „Przeglądu“ był zmarły aż do 1905 r., a więc przez 40 lat blizko. Był to organ, przy którym skupiały się niegdyś całe zastępy ówczesnych „młodych“, a pomiędzy nimi znaleźlibyśmy w owej epoce nazwiska takie, jak Sienkiewicz, Prus, Chmielowski, Świętochowski, oraz wielu innych, będących przeważnie uczniami dogorywającej a niebawem zamkniętej Szkoły Głównej. Budować chciano szczęście i przyszłość społeczeństwa polskiego, wśród najcięższych czasów i warunków, bo w epoce po r. 1863, na hasłach postępu, przybierającego chętnie miano wspomnianego wyżej „Pozytywizmu“. Warunki jednak ówczesne były tak ciężkie dla publicystyki, zwłaszcza rozwijać chcącej jakikolwiek sztandar społeczny, że zamiarów niepodobna było, nawet w części, urzeczywistnić.



Cały prawie majątek swój, wynoszący około 70,000 rb., zapisał zmarły na cele publiczne, przeważnie na biblioteki w Warszawie, Kaliszu, Kielcach i Siedlcach.

Ś. p. Klementyna Czosnowska,

b. artystka rządowych teatrów, zmarła w Warszawie 23 lipca, w 49 roku życia. Przed 30 laty wstąpiła najpierw do opery, gdzie grała, między innemi „Halkę“ a następnie przeszła do operetki, której przez lat kilkanaście była główną podporą. Można powiedzieć, że Czosnowska, była pierwszą z primadon operetkowych w Warszawie, torując drogę wszystkim, jakie ponie zabłysły. Dawny repertuar, operetkowy, z „Piękną Heleną“ na czele, opierał się przeważnie na niej. Jako śpiewaczka posiadadała wybitny talent. Skutkiem choroby ustąpiła młodo ze sceny i umarła w zapomnieniu i—biednie.



n.

Ś. p. Maryan Knake,

(Maryański),

syn wybitnego artysty teatru Rozmaitości, Stanisława Knake - Zawadzkiego, zmarł w Krakowie, z powodu nieszczęśliwej operacyi, w 25 roku życia. Zmarły, utalentowany artysta, ostatnio teatru Krakowskiego, przez pewien czas teatru Rozmaitości w Warszawie, występujący pod nazwiskiem Maryańskiego, rokował w zawodzie swym wielkie nadzieje.



Wychowanie szkolne

w 8-io klasow. gimnazyum żeńskiem Anny Jastrzębskiej w Rydze.

Wzorowy zakład wychowawczy, wzorowy system wychowania — oto pierwsze wrażenie, jakie nasuwa zapoznanie się z 8-mio klasowem gimnazyum żeńskiem p. Anny Jastrzębskiej w Rydze, oraz przeczytanie prospektu, będącego planem działalności zakładu. Czytelnicy „Świata“ znajdowali już o nim w piśmie obszerniejsze szczegóły (Nr. 33 „Świata“ z roku 1911, Nr. 27 z roku 1912). Zakład mieści się w Rydze, przy bulwarze Puszkina, Nr. 8, w domu własnym, wyposażonym we wszystkie najnowsze zdobycze hygieny, zapewniającym wychowankom dużo światła, dużo powietrza, dużo zieleni. Jasne i obszerne sale szkolne, wygodne pomieszczenie w internacie, który z każdym rokiem rokiem znacznie wzrasta liczebnie, osobne sale kąpielowe i gimnastyczne, bogate zbiory pomocnicze, pierwszorzędne wychowawczynie i personel nauczycielski, to wszystko uzasadnia zaufanie, jakiem rodzice uczących się dzieci obdarzają kierowniczkę zakładu i sam zakład.

„Zanim dziewczę wejdzie w życie — powiedziano między innemi w prospekcie, dającym pogląd na działalność i cele zakładu — musi wyrobić w sobie charakter, wykształcić uczucia, aby się nie złamać przy pierwszem zetknięciu z rzeczywistością; wyrobić w sobie pewną odporność i siłę, pozwalającą „depać nędze świata“ i szukać wyższych ideałów. Zanim zacznie śmiało wypowiadać swoje przekonania, powinna wyrobić je w sobie i zapoznać się z wiedzą, która pozwoli jej rozumieć człowieka i pojąć, czego od niego wymagać. Im wyższe zadanie człowiek pracy swej zakreśla, tem wyżej sam się wznosi, tem wyższe horyzonty obejmuje“.

Szczytne zasady, a sprawiedliwość przyznać każe, że kierownictwo zakładu nie szczędzi trudów i starań, aby zasady te w czyn zamienić.

Z początkiem bieżącego roku szkolnego uległ znowu reorganizacyi istniejący przy zakładzie „Ogródek dziecięcy“. Przeniesiono go do dużej, słonecznej sali, o 7-miu oknach i oddano jednocześnie najniższe klasy przygotowawcze pod kierunek wyrobionych w swym zawodzie specyalistek.

Ale reorganizacya nie zakończyła się na tem. Główna kierowniczka tych oddziałów przygotowawczych, osoba z wyższem wykształceniem, zajmie się nietylko dziećmi: uczenice VIII klasy, słuchaczki kursów pedagogicznych, korzystając teoretycznie z jej wykładów metodyki, będą zaznajamiały się praktycznie z nauczaniem przedszkolnem. Innemi słowy, będzie to przygotowanie naszych przyszłych działaczek społecznych i matek do podjęcia „ciężaru, co się życiem zowie“. Posiadając już teoretyczne przygotowanie z lekcyi psychologii, logiki i pedagogiki, będą mały sposobność poznania usposobienia dzieci, budzenia umysłów dziecięcych, wyrabiania w nich dążenia do poznania prawdy i piękna. A równocześnie same w sobie rozwijać będą miłość ku najmłodszym, tę miłość, która jest najpiękniejszą ozdobą i największą chlubą kobiety.

Słusznie uznaje kierownictwo zakładu, że siedmioletni kurs nauk gimnazyalnych nie wyrabia dostatecznie uczenic i nie przyzwyczaja należycie do samodzielnej pracy. Szkoły nie można uważać wyłącznie za środek do pozyskania jak największych praw na przyszłość, za sposób zdobycia karyery życiowej. W pierwszym rzędzie zadaniem jej jest pokierowanie rozwojem moralnym dojrzewającego dziewczęcia, założenie mocnych podstaw pod charakter przyszłego członka społeczeństwa, tak, by społeczeństwo miało z niego istotny pożytek.

A tymczasem, cel istnienia VIII-ej klasy przy gimnazyach żeńskich nie jest należycie rozumiany przez opinię powszechna. Ten ostatni rok pobytu w murach szkolnych pod opieką wychowawców, którzy znają i umysł i serce swych wychowanek, powinien być czasem zbrojenia się w najwznioślejsze zasady, potrzebne w walkach i zawodach, jakie w życiu spotkać można, zespalania się w pracy z tymi, których się dotychczas nie rozumiało.

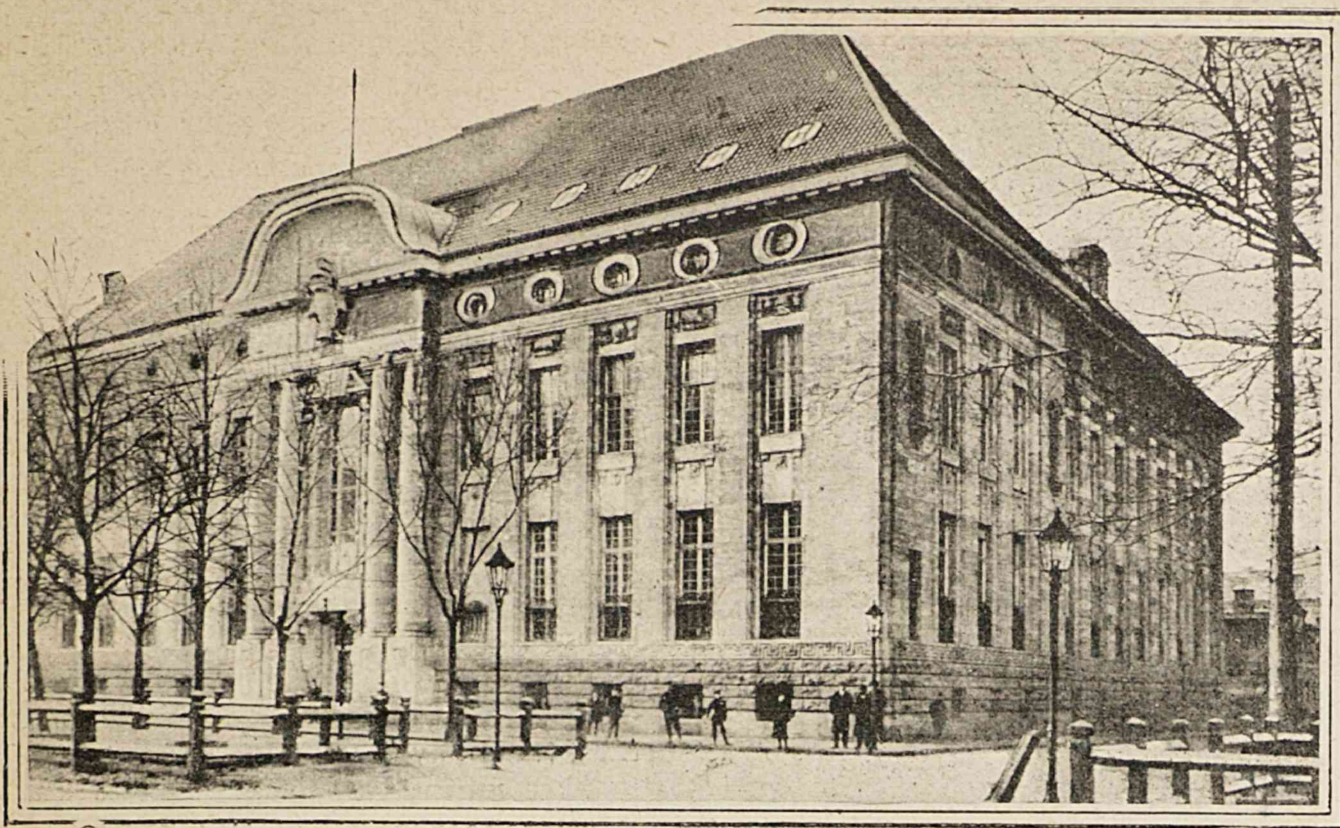
Zapewne, nie każda ze słuchaczek kursów pedagogicznych będzie nauczycielką, ale prawie każdą z nich czeka rola wychowawczyni, jeśli nie cudzych, to własnych dzieci. Więc dla każdej też poznanie świata dziecięcego w takiej atmosferze „Ogródka dziecięcego“ będzie niezmiernie pożyteczne. Tam bowiem i w klasach przygotowawczych mają nauczycielki sposobność kształcić duszę dziecka przy nauce, a poznawać podczas zabawy. Udoskonalenie się praktyczne w konwersacyi francuskiej i niemieckiej, oraz zapoznanie się ze sposobem wyrabiania wymowy języka francuskiego, który w „Ogródku dziecięcym“ będzie zaprowadzony, obok polskiego, jako wykładowy, zapewni uczenicom VIII klasy dalszą korzyść.

Nowością, bardzo pożyteczną i godną naśladowania w innych zakładach, jest dopuszczenie na lekcye matek i opiekunek dzieci. W ten sposób mogą matki naocznie przekonać się o rodzaju i rezultatach przyjętego w zakładzie systemu nauczania, mogą skorzystać z uzyskanych tą drogą doświadczeń pedagogicznych.

Oto garść szczegółów, mogących dać czytelnikowi pojęcie, jak pożyteczną działalność rozwija VIII-klasowe gimnazyum żeńskie p. Anny Jastrzębskiej w Rydze, przy zastosowaniu wszystkich najnowszych metod pedagogicznych.

W roku bieżącym ukończyły kursy pedagogiczne (VIII klasę) przy gimnazyum, otrzymując dyplomy nauczycielskie (szkoła korzysta bowiem ze wszystkich praw gimnazyów rządowych żeńskich) pp. Andrzejewska Felicya, Byczyńska Janina, Gintowtówna Beata, Jackiewiczówna Helena, Kibortówna Wiktorya, Kosal Jadwiga (Koszalówna), Krzyżanowska Zofia, Lachowiczówna Janina, Nowicka Janina, Olszewska Marya, Pac-Pomarnacka Ludwika, Pożaryska Zofia, Rujkówna Stefania, Świerzewska Aniela, Sienkiewiczówna Marya, Szczygłowska Marya, Wielichowska Halina.

Kurs 7-u klas w roku bieżącym ukończyły: Akko Janina, Bohorzel Franciszka, Czechowiczówna Stefania (ze srebrnym medalem), Dukowiczówna Zofia (srebr. med.), Hoppenówna Alina, Jawgiellówna Marya, Kochanowiczówna Aniela, Kosal (Koszalówna) Bożena, Kordowska Janina (ze złotym med.), Krysińska Zofia (srebr. med.), Łowicka Janina, Maciejewska Stanisława (sr. med.), Muśnicka Marya, Olszewska Helena, Oertelówna Anna (złoty med.), Pawłowiczówna Gabryela, Potworowska Zofia (srebr. med.), Pillówna Zofia, Stasiulisówna Władysława, Świerzewska Marya, Stankiewiczówna Stanisława, Tymieniecka Emilia (srebr. med.), Ulanowska Amalia (srebr. med.), Wilejszysówna Kazimiera, Wiorogórska Marya.



Gmach Banku Handlowego w Łodzi.

Bank Handlowy w Łodzi.

Rozwijający się z każdym rokiem coraz potężniej przemysł i handel łódzki, wywołały przed czterdziestu laty potrzebę stworzenia instytucyi finansowej, któraby kapitałami swemi wspierała je, dopomagała im do dalszego rozwoju.

Potrzebę tą rozumieli dobrze ówcześni najwięksi przemysłowcy i kupcy łódzcy, i z ich inicyatywy, w r. 1872 powstał Bank Handlowy łódzki.

Do rady zarządzającej nowej instytucyi finansowej weszli wszyscy najwięksi pionierzy przemysłu łódzkiego, przyczem prezesem rady został ś. p. Karol Scheibler, prezesem zaś Zarządu ś. p. Józef Raszkiewicz.

Od czasu tego upłynęło lat czterdzieści. Wiele zmian zaszło przez ten czas w Łodzi. Rozwinęła się ona, rozszerzyła, doszła do imponujących rozmiarów centrum przemysłowego Królestwa. Z wzrostem Łodzi, wzrastał i rozwijał się i Bank Handlowy.

Założony początkowo z kapitałem 800,000 rb., przez ten przeciąg czasu podniósł go do imponującej cyfry 10,000,000 rb. Jakżeż też skromnie wygląda obrót pierwszego roku, wynoszący rb. 47,310,178, przez przeciąg $1^{1}/_{4}$ roku, przy ostatnim obrocie za r. 1912, sięgającym potężnej sumy 2,217,731,934 rb.

Przeglądając sprawozdania rachunkowe Banku, widzimy w nich jaknajwyraźniej dzieje rozwoju przemysłu i handlu Łodzi.

Służą one jakby za barometr stanu finansowego rynku, przyczem wszelkie powodzenia i niepowodzenia odbijają się na nim wyraźnie.

Na dobro Banku zapisać należy, że lata niepowodzenia nie przyniosły mu uszczerbku, że wychodził z nich obronną ręką, nietylko że nie ponosząc strat, ale i dając dywidendę akcyonaryuszom swoim.

Zawdzięczać to należy umiejętnemu i sprężystemu kierownictwu, które zawsze, działając ostrożnie, nie operuje ryzykownie kapitałami Banku, i przez to nie naraża go na straty. Nie było też roku, choćby najcięższego, w którym by Zarząd Banku nie dał akcyonaryuszom swoim dywidendy.

W czterdziestą rocznicę istnienia swego, jakby dla jej uczczenia, przeniesiono Bank z dotychczasowego, od samego początku istnienia, gmachu przy ul. Średniej, do nowowybudowanego gmachu własnego przy ul. Spacerowej 15.

Monumentalny gmach ten stanowi prawdziwą ozdobę Łodzi. Wzniesiony z kamienia i żelaza, we wszystkich szczegółach odznacza się jaknajdokładniejszem i jaknajwspanialszem wykonaniem.

W nowym gmachu zastosowano wszystkie najnowsze urządzenia, szczególnie w dziale „Safes", bezpieczeństwo i wygodę mające na celu.

Zarząd i Radę Banku Handlowego w Łodzi stanowią obecnie: prezes — rzecz. radca stanu, Edward Herbst, wice-prezes, Karol Scheibler, dr. Alfred Biedermann, członkowie rady: Teodor Ender, Henryk Grohmann, Henryk Herbst, Jakób Hirschberg, Edward Landié, Jakób Petters, Józef Richter, Ryszard Steinert, kandydaci: Juliusz Kindermann, Leon Herbst.

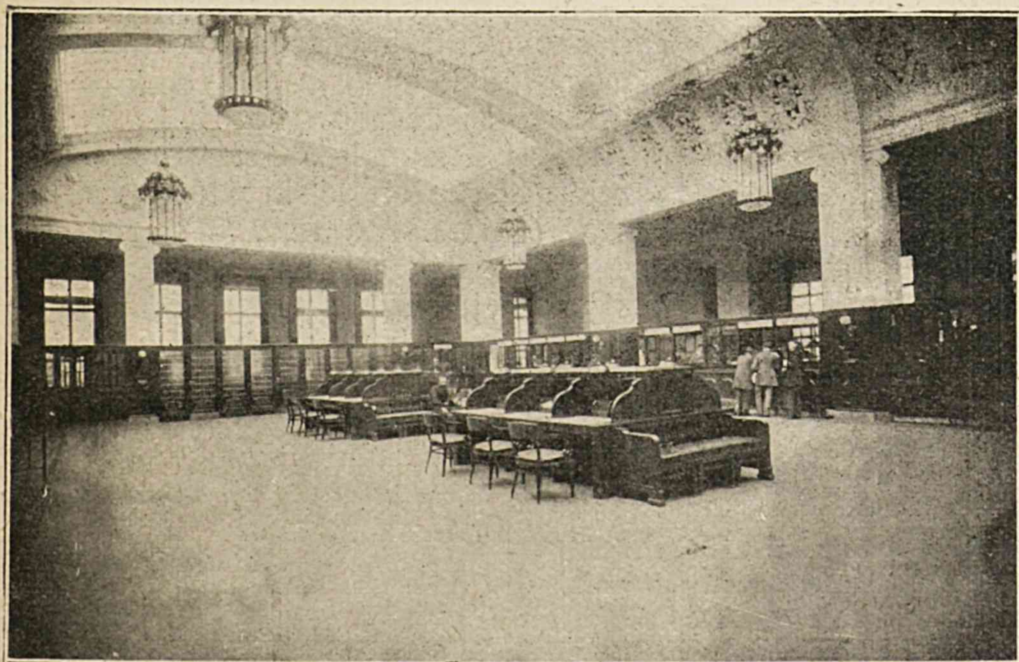
Dyrektorem Zarządzającym jest p. Izydor Zand.

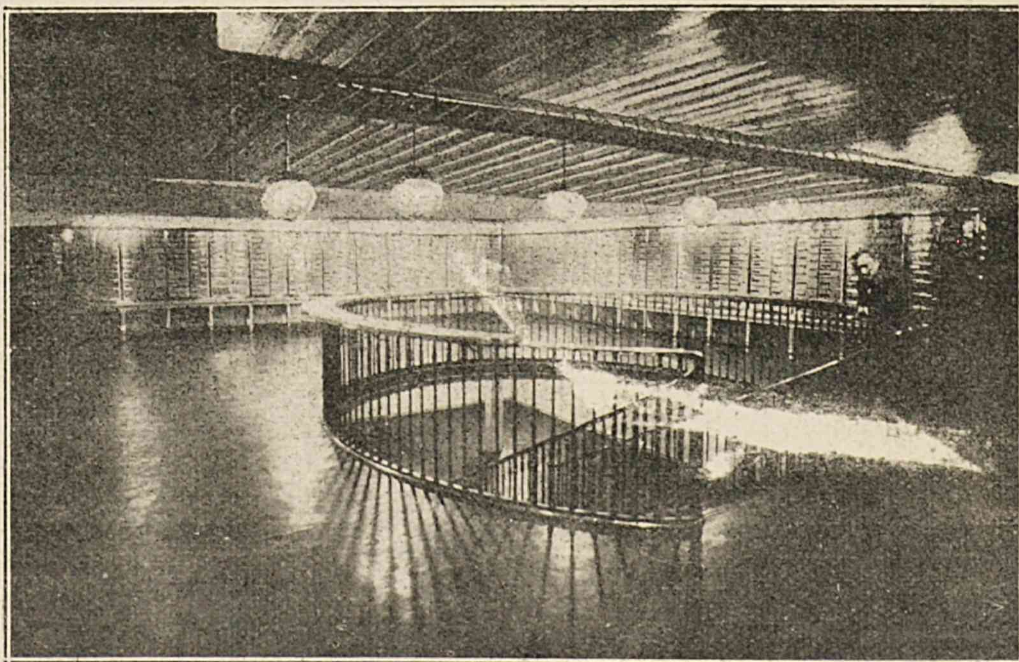
W miarę wzrostu obrotów Banku, zachodziła potrzeba otwierania oddziałów i filii. Takie oddziały otwarto w Warszawie, przy ul. Erywańskiej Nr. 6 (dom własny), w Lublinie, Radomiu i Kielcach.

Agentury otworzono w Chełmie, Zamościu i Ostrowcu.

Bank Handlowy w Łodzi jest obecnie instytucyą potężną, na trwałych opartą podstawach. Pragnąć tylko należy, by w dalszym ciągu rozwijał się jaknajświetniej, dla dobra przemysłu i handlu krajowego.

kr.





Sala dla publiczności. BANK HANDLOWY w ŁODZI. Safes.

Grupa rewolucyonistów-mścicieli. *Fot. M. Wollenberg w Częstochowie.*



Wyrokiem sądu wojennego na kadencyi w Częstochowie, 28 lipca b. r., skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie, po zastosowaniu Najwyższego Manifestu, na 20 lat ciężkich robót *(siedzą)*: Antoni Hącek (b. strażnik), Legut *(młodszy)*, Ślązak, Stan. Komorski, Fr. Brzozowski. Matylda Dębska (z dzieckiem), ze względu na młodość, skazana na 4 lata i 6 miesięcy robót ciężkich; Legut *(starszy)* 68 lat, za ukrywanie bandytów skazany na 2 lata i 8 miesięcy; Staniszewska, Bekas Ludwik i Tom. Gawron na dożywotnie osiedlenie.

Treść № 32 „Świata".

Polska na przełomie. *K. M. Morawski*
Galerya Chaucharda w Paryżu. *(Z 5 il.) Alb. Pawłowski.*
Tłómacz „Zofiówki". *(Z 1 il.) Cz. J.*
Przeżytki romantyzmu w życiu dzisiejszem. *Tadeusz Dąbrowski.*
Zdobywanie wodnej głębi. *(Z 2 il.) St. I.*
Rozboje dziedziczki Sadłowa. *Al. Kraushar.*
Ze scen londyńskich. *(Z 3 il.) Stanisława G.*
Turniej rycerski w Tournai. *(Z 2 il.) Cz. Hal.*
Z lodem czv w lodzie. *(Z 1 il.) St.*
Szkoła w ogrodzie. *(Z 3 il.) Ch.*
Lwowski chór akademicki. *(Z 1 il.)*
Ustąpienie zasłużonego profesora. *(Z 1 il.)*
Epilog dramatu w Tatrach. *(Z 1 il.) F. G.*
Egzotyczny gość. *(Z 1 il.)*
Marya Skrodzka. *(Z 1 il.)*
Polska sztuka dramatyczna w Pradze Czeskiej. *(Z 3 il.) x.*
Nasi artyści zagranicą. *(Z 1 il.)*
Z kroniki towarzyskiej. *(Z 2 il.)*
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Humor i satyra. *(Z 1 il.) Krogulec.*
Nowy hotel w Warszawie.
Żałobna karta. *(Z 5 il.)*
Wychowanie szkolne.
Bank Handlowy w Łodzi. *(Z 3 il.) kr.*

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Nowy proboszcz kościoła N. M. P. w Krakowie.
Debiuty w teatrze „Nowości": *(2 il.)*
Na widowni — Z tygodnia. *(3 il.)*
Wielka katastrofa kolejowa w Danii.
Obrady w Bukareszcie.
Z życia polaków w Cesarstwie.
Grupa rewolucyonistów-mścicieli.

Z Kalotechniki.

Nr. 1. *Gabryeli M.* Zaocznie nic poradzić nie możemy. Najlepiej będzie, gdy Sz. Pani osobiście zgłosi się w godzinach przyjęć lekarskich, od 4—6, a napewno znajdzie się środek na usunięcie tej dolegliwości.

Nr. 7. Włosy dla zbadania przyczyny ich wypadania trzeba przysłać do Kalotechniki do analizy lekarskiej. Kosztuje rb. 3. Zbyteczny tłuszcz skóry i wągry usunie płyn Vesta oraz mycie się Perełkami alkalicznemi. Od piegów i opalenizny polecamy krem Lanol, własnego wyrobu. Jest to środek wypróbowany i niezawodny. Przy kupnie Lanolu należy zwrócić baczną uwagę na markę ochronną Kalotechniki, w którą zaopatrzony jest każdy słoik, gdyż pojawiły się w handlu bezwartościowe falsyfikaty.

Nr. *22*. Włosy na brodzie usuwa się za pomocą elektrolizy w Kalotechnice. O ile Sz. Pani nie może w tym czasie zgłosić się osobiście, polecamy dépilatoire Lotos, nie wywołujący najmniejszego podrażnienia naskórka. Usunie on owłosienie momentalnie. Przy wrażliwej cerze myć się trzeba Otrąbkami Vesta z Wodą różaną radioaktywną. Na noc posmarować twarz kremem Radium, odżywczo działającym na skórę i zapobiegającym tworzeniu się zmarszczek.

Wymienione tu środki wysyła Kalotechnika na prowincyę za zaliczeniem pocztowem. Listy z zapytaniami, na które odpowiadamy bezinteresownie, adresować: Kalotechnika, Marszałkowska, 116, telef. 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik hygien.-kosmetyczny.

Zdrowie a zęby.

Nader dodatnio na pracę żołądka wpływają pokarmy przeżute dobrze, posiekane zębami na drobną miazgę, gdyż ten wtedy trawi je z łatwością, podczas gdy te, które się dostaną do niego w dużych kawałach, trawią się znacznie gorzej, przedostawszy się zaś dalej do kiszek, wywołują stan zapalny. Wiadomem jest przytem, iż ażeby przeżuć należycie potrawy, potrzeba mieć zdrowe i dobre zęby. W tym celu koniecznem jest odpowiednie i racyonalne ich pielęgnowanie. Po długiem badaniu lekarze i dentyści przyszli do wniosku, że do tego celu najlepiej nadają się przetwory „Tlenolu" sporządzone podług przepisu dr. N. Cybulskiego. prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Środki te (proszek, krem i eliksir), znakomicie dezynfekują jamę ustną, przez co zapobiegają psuciu się zębów. Sposób użycia dołączony jest do każdego z tych preparatów.

Krem mitinowy.

Nic tak nie niszczy cery, jak przeróżne wpływy atmosferyczne wprost zabójczo działające na naskórek. Wiele pań też martwi się wielce z tego powodu, nie wiedząc, że mają znakomity wprost środek, ażeby nie tylko utrzymać świetny wygląd cery, ale nadto i przywrócić jej młodociany wygląd poprzedni.

Środkiem tym jest *Krem mitinowy*, oryginalny Krewela, który wciera się doskonale, z łatwością przenikając skórę i nie przestawiając śladu tłuszczu. Wygładza on skórę chropowatą porysowaną lub łuszczącą się, która przybiera wygląd delikatny i różowy. Przytem krem mitinowy posiada zapach nadzwyczaj *przyjemny*.

Puder książeczkowy.

Racyonalna kosmetyka, dążąc w udoskonaleniach swych stale naprzód, ku wygodzie pań, stworzyła tak znany puder książeczkowy. Bezsprzecznie najlepszym z nich okazał się po dłuższej praktyce angielski puder książeczkowy (*Papier Poudré Ltd.*), nader zbawiennie działający na cerę, nie wysuszający jej, lecz przeciwnie, chroniący ją od ujemnych wpływów atmosferycznych. Szczególnie wielkie usługi oddaje on paniom przy upałach letnich i przy jeździe samochodem, gdyż w zupełności usuwa potrzebę noszenia puderniczki i puszku.

Dr. M. D.

Codziennie

sprzątacie dom wasz. Zadaniem kiszek i nerek jest oczyszczanie domu, którym jest wasze ciało. Jeśli kiszki i nerki nie pełnią swej służby, ciało zapełnia się materjami zepsutemi, które was zatruwają. Oczyszczajcie kiszki, zapewniajcie im antyseptykę, zmuszajcie je do działania; podniecajcie czynność nerek. SKAWULIN — środek przeczyszczający w postaci pigułek bez smaku i zapachu — spełni wszystkie te funkcje.



Skawulin

pigułki przeczyszczające

bez smaku i zapachu



Bezwartościową imitacyę i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolą z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywce pudełka nie mają zamieszczonej firmy: **Dr. Bayer és Társa, Budapest.** Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

BRACIA BORKOWSCY

SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

75 %

ENZCIMON

OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU

ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE, LAMPY STOŁOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE EKON

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.

SZKOŁA

J. Piotrowskiego

ULICA CHMIELNA № 15

(dawniej Nowy-Świat № 31)

przyjmuje chłopców od lat 7-miu bez umiejętności czytania i pisania; przygotowuje ich do pierwszych trzech klas szkół rządowych i prywatnych. Opłata szkolna 70 — 80 rb. rocznie. Pensyonat 400 rb.; przy pensyonacie stały wychowawca. Lekcye dnia 4 września.

I. GIMNAZJUM męskie Z PRAWAMI

gimnazyów rządowych, t. j. abiturjenci mają prawo wstępu do wszystkich wyższych zakładów naukowych w kraju i zagranicą, prawo ulg wojskowych itd. Z powiększeniem lokalu będzie powiększona i liczba klas równoległych. Niezamożni chrześcijanie, jak zwykle, korzystają z ustępstwa przy opłacie wpisu.

II. GIMNAZJUM BEZ PRAW

z programem gimnazyów rządowych.

R. KOWALSKI, Świętokrzyska № 27.

Tow. Akc. J. JOHN w Łodzi

wyrabia w 3-ch oddzielnych fabrykach:

I. PĘDNIE (TRANSMISYE). II. WYGŁADZIARKI (KALANDRY) I WALCE DO NICH. III. ORYGINALNE KOTŁY STREBLA DO OGRZEWAŃ.

Biuro Warszawskie: Marszałkowska 148.

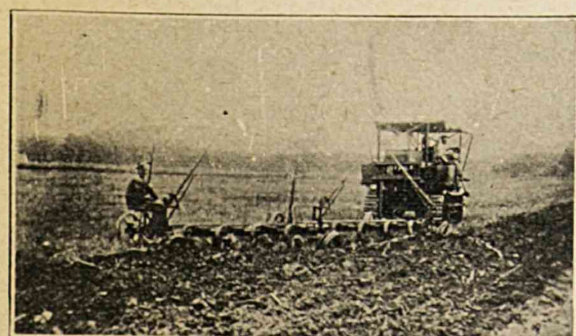
OJCÓW gub. Kielecka **ZAKŁAD LECZNICZY** pod kierunkiem **D-ra Kozłowskiego.** otwarty od 1-go kwietnia do 1-go listopada Kuchnia Lahmanowska. Bliższych informacyi udzieli Dyrekcya w Ojcowie. W Warszawie: Towarzystwo Hygieniczne Krakowskie Przedmieście № 66.

Ubogi sierota z inteligentnej rodziny, uczeń klasy II-ej szkoły polskiej, przygarnięty z litości przez zacnych ludzi, lecz biednych i obarczonych liczną rodziną, nie mając ubrania, książek i opłaconego wpisu, poleca się gorąco miłosierdziu czytelników, błagając o jakąkolwiek pomoc. Ofiary dla „ubogiego sieroty" przyjmuje redakcya

Oddział Rolniczy Domu Bankowego **D. MIERZWIŃSKI i S-ka**

Kijów, Kreszczatik № 27

POLECA:



Traktory Gąsienicowe

fabryki Holt Caterpillar Co., w Ameryce, oraz inne Maszyny i Narzędzia do MOTOROWEJ UPRAWY ROLI, kopania rowów, reperacyi dróg bitych, przewożenia ciężarów etc.

Wyłączne przedstawicielstwo na Kraj Poł.-Zach. **Pługów i Wypielaczy** Krajowej fabryki

JAN ZAWADZKI i S-ka, w Warszawie.

Własny Pawilon na Wystawie Kijowskiej.

Gimnazyum realne

w ZAKOPANEM

pod dyrekcyą c. k. radcy szkolnego

CZESŁAWA ODROWĄŻA-PIENIĄŻKA

przyjmuje uczniów do czterech klas niższych zorganizowanych według planu szkół publicznych; tudzież w kursach prywatnych przysposabia uczniów klas wyższych do egzaminów prywatnych i wstępnych, jako też i do egzaminu dojrzałości.

Uczniowie mogą znaleźć umieszczenie w internacie pod nadzorem dyrekcyi pozostającym.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela dyrektor ul. Nowotarska willa „Szarotka".

NAUCZYCIEL polak, w wieku 45 lat, z gruntownym rosyjskim, niemieckim, francuskim i filologią starożytną może wyjechać w każdym czasie na wieś do dzieci albo przyjąć obowiązki lektora, korespondenta etc. Łaskawe oferty: Warszawa, oddział pocztowy Marszałkowska № 9, poste-restante okaziciel kwitu z dnia 17 Stycznia № 123.



Wykwintne Obuwie Buty do Gospodarstwa

męskie, damskie i dziecinne.

POLECA

S. MŁYNCZYK

w Warszawie, Marszałkowska 151

Filja: S-to Krzyska № 31.

BIAŁYSTOK, LIPOWA № 30.



Zawiadomienie

o egzaminach wstępnych w polskich szkołach żeńskich w Warszawie.

	PO WAKACYACH
VII-kl. Zakład naukowo-wychowawczy z klasami wstępną i podwstępną dla dziewczynek nieumiejących czytać i pisać oraz pensyonatem JULII CZARNECKIEJ, Żórawia 31, (3 brama od rogu Marszałkowskiej).	Zapis od 12 sierpnia. Egz. 2, 3, 4, 5 i 6 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą podwstępną, wstępną i pensyonatem HALINY GEPNERÓWNY, ul. Moniuszki № 8 tel. 66-52.	Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą podwstępną, wstępną i pensyonatem PAULINY HEWELKÓWNY, Marszałkowska № 122.	Egz. 1 i 2 września.
VII-kl. Zakład wychowawczy z klasą wstępną i pensyonatem ANIELI HOENE-PRZESMYCKIEJ, ul. Mazowiecka № 4.	Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną i pensyonatem JULII JANKOWSKIEJ, Nowogrodzka 58 (róg Leopoldyny)	Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną i pensyonatem WIKTORYI JĘDRYCZKOWSKIEJ, ul. Ciepła № 4.	Zapis i egz. od 20 sierpnia.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną i pensyonatem STEFANII KACZOROWSKIEJ, Złota 47 (róg Sosnowej).	Zapis uczen. od 21 sierpnia. Egz. 1, 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasami wstępną i podwstępną STANISŁAWY KESNERÓWNY, Marszałkowska 58 (między Wilczą a Piękną).	Zapis od 15 sierpnia. Egz. 1 i 2 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną HELENY KOWALEWSKIEJ, Marszałk. 25 od 1 lipca Aleja Jerozolimska 29.	Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną, podwstępną i pensyonatem ZOFII Z WRÓBLEWSKICH KURMANOWEJ, Bracka 9.	Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowo-wychowawczy z klasą wstępną i pensyonatem MARTY ŁOJKÓWNY, Włodzimierska 1.	Egz. 2 i 3 września od 10 rano.
VII-kl. Zakład naukowo-wychowawczy z klasą wstępną i oddziałem dla dzieci nieumiejących czytać i pisać ZOFII MATYSEK, Chmielna № 80.	Zapis uczen. od 17 sierpnia. Egz. 1, 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład nauk.-wychowawczy z kl. podwstępną, wstępną i pensyonatem C. PLATER ZYBERKÓWNY, Piękna № 24, tel. 83-03.	Egz. 2 i 3 września zrana.
VII-kl. Zakład naukowy z klasami wstępnemi i pensyonatem NATALII PORAZIŃSKIEJ, Plac Ś-go Aleksandra 18.	Zapis od 20 sierpnia.
VII-kl. Zakład naukowy z klasami wstępną i podwstępną WANDY POSSELTÓWNY, ul. Chmielna № 65.	Egz. 1 i 2 września.
VII-klasowa Szkoła Handlowa T. RACZKOWSKIEJ, Marszałkowska № 80.	Egz. od 1 do 5 września.
VII-kl. Zakład naukowo-wych. z pens. i oddz. dla dzieci nieumiejących czytać LEONII RUDZKIEJ, Zielna № 13.	Egz. piśmienny 2 września, ustny 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasami podwstępną, wstępną i pensyonatem ZOFII SIERPIŃSKIEJ, Marszałkowska 63 róg Pięknej.	Egz. 2 i 3 września od 10 rano.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną i pensyonatem JADWIGI SIKORSKIEJ, Marszałkowska 153 róg Królewskiej.	Egz. 2 września o g. 9 rano.
VII-kl Zakład naukowy z klasami wstępną i podwstępną ZOFII STICHOWEJ, Żórawia № 9,	Zapis uczen. od 16 sierpnia. Egz. 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą podwstępną, wstępną i pensyonatem JANINY SWEDERUS-WALIGÓRSKIEJ, Zielna № 27, (róg Ś-to Krzyskiej).	Egz 1, 2, 3 i 4 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną EMILII SZTEINBOKÓWNY, Elektoralna 47 od 1 lipca Elektoralna 28.	Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną i podwstępną REGINY SZUMOWSKIEJ-GACZEŃSKIEJ, Chłodna № 15.	Egz. 1, 2, 3 września.
VII-kl. Zakład nauk.-wychowawczy z pensyonatem, kl. wstępną i podwstępną JADWIGI TACZANOWSKIEJ, Marszałkowska 149 róg Próżnej.	Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą wstępną i pensyonatem SABINY TEGAZZO-CHMIELEWSKIEJ, Krakowskie-Przedmieście 6.	Zapis uczen. od 25 sierpnia.
VII-kl. Zakład naukowo-wychowawczy z pensyonatem M. TOŁWIŃSKIEJ, ul. Św. Barbary № 4.	Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowo-wychowawczy z klasą wstępną i pensyonatem JANINY Z DOWGIAŁŁÓW TYMIŃSKIEJ, ul. hr. Berga 6—8, dawniej ś. p. ANNY JASIEŃSKIEJ.	Egz. 2 września o g. 10 rano.
VII-kl. Zakład naukowy z klasą przygotowawczą i pensyonatem ANTONINY WALICKIEJ, Krucza № 44.	Zapis uczennic od 23 sierpnia. Egz. 2 i 3 września.
VII-kl. Zakład naukowo-wychowawczy z pensyonatem ADELI WALIGÓRSKIEJ, od 1 lipca r. b. przeniesiony z ul. Siennej 17 na ul. Nowogrodzką № 26	Zapis uczen. od 16 sierpnia. Egz. 1 i 3 września.
VII-kl. Zakład nauk. z kl. wstępną i oddz. dla dzieci nieum. czytać i pensyon. J. ZABOROWSKIEJ, Chłodna 68.	Egz. 2 i 3 września.

Rok szkolny rozpocznie się dnia 4 września.